

OGLĄSZAMY KONKURS NA OPOWIADANIE!

NOWA Fantastyka

08 (359) 2012 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



KOSMICZNA SAGA
WRESZCIE
W KOMPLECIE!

KONWENT 2.0:
POLCON NADCHODZI
PODRZUCKI NAUKOWO
O MUTANTACH
OPOWIADANIE
NEALA STEPHENSONA

BURZLIWE DZIEJE
„PAMIĘCI ABSOLUTNEJ”
LINCOLN VS. WAMPIRY:
FENOMEN MASHUPÓW
GŁOWA BUSHA NA PATYKU
— CENZURA W HOLLYWOOD

PRÓSZYŃSKI
MEDIA

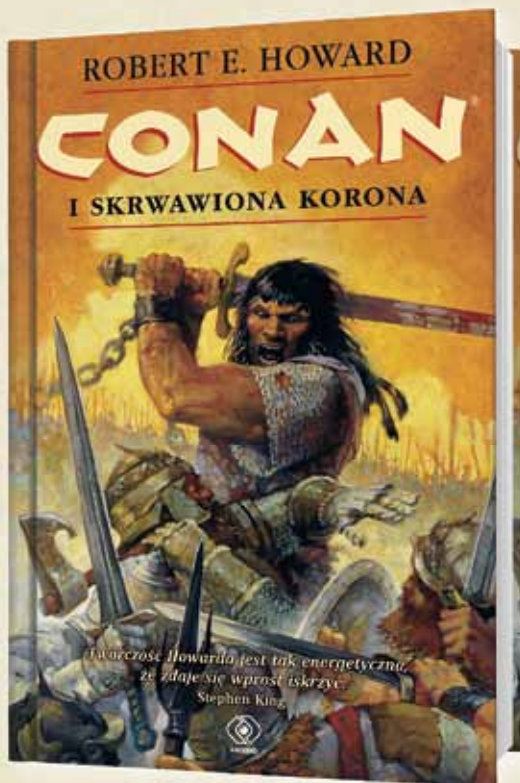
INDEKS 358398

08



© Warner Bros. Entertainment

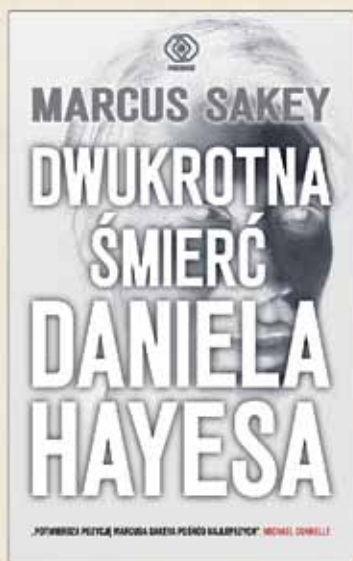
TESTUJEMY POTTERMORE
HARRY POTTER PODBIJA INTERNET



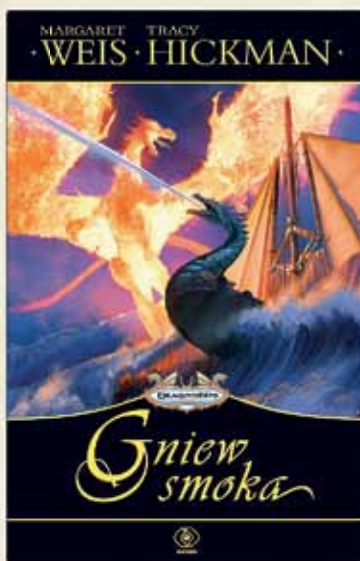
Ten bogato ilustrowany tom zawiera trzy najdłuższe i najbardziej znane fragmenty historii Conana – dwie z nich przedrukowane zostały po raz pierwszy bezpośrednio z Howardowego maszynopisu, wraz z kolekcją niepublikowanych wcześniej szkiców i notatek. Polecamy poprzedni tom – *Conan i pradawni bogowie*.



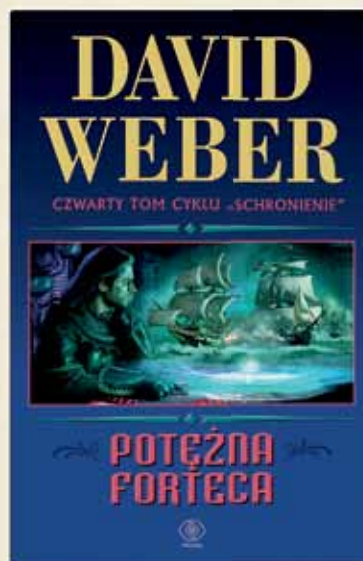
Pierwszy tom cyklu historycznej fantasy KRONIKI ARKADYJSKIE. Cesarstwo Arkadyjskie podupada. Wygnany następca tronu wraz z wiernym centurionem wyrusza w podróż. W tym samym czasie agentka inkwizycji tropi sektę w stolicy Arkadii, a rycerz Ilias zdąża do barbarzyńskiej Vindlandii... Troje bohaterów nawet nie podejrzewa, że ich losy wkrótce się splecą.



Przemyślana, pokrecona niekiedy do granic możliwości *Dwukrotna śmierć Daniela Hayesa* to po części olśniewający i mroczny kalifornijski noir, po części przewrotny thriller psychologiczny, w całości zaś to czysty geniusz.



Kolejny tom serii DRAGONSHIPS. Polecamy *Smocze kości* oraz *Tajemnicę smoka* z tego cyklu.



Czwarty tom cyklu SCHRONIENIE, autorstwa mistrza militarnej SF. Polecamy też poprzednie tomy cyklu: *Rafa Armagedonu*, *Schizmą rozdarci* i *Herezją naznaczeni*.



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań, tel. 61 882 38 31, rebis@rebis.com.pl, www.rebis.com.pl



04

Prace nad „Pamięcią absolutną” ze Schwarzeneggerem trwały 16 lat. Nad kontynuacją męczono się blisko dwie dekady, by w końcu nakręcić remake. Oto pierwsza część niezwykle historii.



08

Mimo, że od dekad nie ma już Kodeksu Haysa, cenzura w Hollywoodzie ma się dobrze. Motion Picture Association of America wymusza dostosowywanie się do kategorii wiekowych.



10

Mutanci to temat chętnie eksploatowany w fantastyce. Być może jego popularność wynika stąd, że żaden aspekt rozwoju naukowo-technicznego nie dotyczy nas tak bezpośrednio, jak grzebanie w naszych genach.



12

Rejestrując się na stronie www.pottermore.com można stać się częścią świata czarodziejów i przeżyć na nowo historię Harry'ego Pottera.

MARKETING 6.0?



Fot. M. Kowalczyk

Oburzenie jest dobre. Zwłaszcza, gdy generuje zyski. Spraw, żeby poczuli się oburzeni, a potem każ im za to zapłacić! Brzmi cynicznie? Brzmi jak koszmarny marketing 6.0? Cóż, witajcie w XXI wieku. I uważajcie na portfele. Prawda jest bowiem taka, że można być romantykiem, kochać wolność i mieć serce gorące jak gołębicą, warto jednak zachować przy tym chłodną przystojność węża. Warto spojrzeć na drugą stronę medalu.

Taki chłód podpowiada na przykład, by nie traktować ostatniej akcji HBO jako „przypadkowej”. Takiej, na której firma „traci wizerunkowo i finansowo”. Myślicie, że straci? Jesteście pewni? To zadajmy kilka prostych pytań. Pierwsze: czy od momentu, kiedy twórcy serialowej „Gry o Tron” puścili w eter wieść o swoim niegrzecznym, politycznie niepoprawnym zachowaniu względem byłego, dodajmy, że umiarkowanego lubianego prezydenta, zainteresowanie serialem spadło, czy może wzrosło? Ludzie bardziej zapragnęli kupić to „felerne” wydanie pierwszego sezonu, czy może zaczęli o nim zapominać? Pytanie, czy HBO straci na tym cokolwiek? Przecież nawet jeśli wycofa ten pakiet ze sprzedaży, to bez szaleńczego pośpiechu, przegrupowując siły na z góry upatrzone pozycje. Poza tym, czy nie jest podejrzana przesadna reakcja stacji, której decydenci sto razy oglądali film i dodatki, zanim puścili „złą” wersję na rynek? Że fani będą narzekać, psiocząc na głupotę cenzorów i życząc wszelkim ciemnościom wolnego, fantastycznego ludu, trądu z biegunką do siódmego pokolenia w przód? Jasne, że będą psioczyć – i co z tego? Dla producenta ważne jest, by udali się w poszukiwania Graala „jeszcze niwykastrowanej wersji”, którą z dumą umieszczą na półce. Dla producenta liczy się, że teraz już nie da się zapomnieć o serialu, który, choć znakomity, mógł utonąć w zalewie niemniej znakomitych. Teraz nie zginie. Jest wyróżniony. Jego znakiem szczególnym nie jest ten przerażający tron, o który walczą zdesperowane rody. Tron był dobry przez jeden sezon. Teraz liczy się głowa zatknięta na włócznie. Myślę się?

Jakub Winiarski

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 (NIE)KIBIC SIEDZI Z DALA... *Jakub Ćwiek*
- 4 CHAOS ABSOLUTNY. CZ. 1 *Marcin Zwierchowski*
- 8 CENZURA TO BZDURA *Marek Grzywacz*
- 10 MUTANTASTYCZNI *Wawrzyniec Podrucki*
- 12 WIĘCEJ POTTERA W POTTERMORE *Anna Kaiper*
- 14 KLASYKA GROZĄ PODSZYTA *Przemysław Pieniążek*
- 63 RADY DLA PISZĄCYCH, ODC. 9 *Michael J. Sullivan*
- 66 KONWENT 2.0 *Marcin Zwierchowski*
- 72 INGERENCJA Z GÓRY *Rafał Kosik*
- 73 ZŁO POWSZEDNIE *Jerzy Rzymowski*
- 78 NESSIE, GNIEW BOŻY *Łukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 17 LISICZKA *Małgorzata Wieczorek*
- 28 MISTRZ *Tomasz Zawada*
- 33 TAJEMNA HISTORIA NOWEJ HUTY *Jewgienij T. Olejniczak*

PROZA ZAGRANICZNA

- 41 JIPI I ELEKTRONICZNY PARANOIK *Neal Stephenson*
- 53 MAMO, JESTEŚMY ŻENIĄ, TWOIM SYNEM *Tom Crosshill*
- 57 RACICE I SZAŁAS ABDELA DŻAMILI *Saladin Ahmed*

RECENZJE

- 67 KSIĄŻKI 74 FILM 75 GRA 76 KOMIKS 77 TV

W następnym numerze:

EWA BURY
KHULLÉ

MIKE CAREY

OPOWIĄSTKI O SIEDMIU DŻINACH

CZAS FANTASTYKI 2/2012 OD 16 MAJA
FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 3/2012
OD 19 LIPCA



Lato w mieście

Uwaga! Ważna informacja!

Jak zapewne wiecie, na naszej stronie internetowej co miesiąc pojawia się plik PDF z fragmentami artykułów z bieżącego numeru „NF”. Wierni czytelnik papierowego wydania wcześniej nie miał z niego wielkiego pożytku, ale to się zmieniło. Otóż wiecie, że obecnie, w każdym takim pliku znajdziecie dodatkowe, bonusowe artykuły, których nie ma w wydaniu papierowym. Zajrzyjcie tam zatem, bo warto.

A teraz pora na wieści. Na półce z premierami zagranicznymi znajdziemy „Zdumiewającą sprawę Nakręcanego Człowieka” – dalsze losy sir Richarda Francisa Burtona i poety Algernona Swinburne’a w steampunkowej Anglii. Czeką nas również „Okrutny wiatr” Glena Cooka – na ten obszerny tom składają się trzy powieści stanowiące trzon cyklu „Imperium grozy”. W serii dzieł wybranych Philipa K. Dicka ukaże się „Przez ciemne zwierciadło” – wybitna powieść, która doczekała się całkiem udanego przeniesienia na ekran, zrealizowanego nietypową techniką animacji. Z ekranizacjami twórczości tego pisarza bywa różnie, czego dowodem jest dwuczęściowy artykuł Marcina Zwierzchowskiego, opisujący perypetie związane z powstawaniem „Pamięci absolutnej”. Znajdziecie go tuż za rogiem (kartki), a ciąg dalszy za miesiąc.

Kolejna, tym razem podwójna (książkowa i filmowa) premiera to „Abraham Lincoln. Łowca wampirów” Seta Grahame-Smitha. Tzw. mash-upy to ciekawa zabawa, której warto poświęcić więcej uwagi. Dlatego zachęcam do lektury artykułu Przemka Pieniążka.

Wśród polskich nowości „Opowieści praske” Tomasza Bochińskiego, w których pisarz – jak sam pisze prażanin z dziada pradziada – staje się przewodnikiem po nie całkiem bezpiecznych zaułkach Szmulek i okolic. Natomiast w serii „Zwrotnice czasu” wydawanej przez NCK ukaże się dramat Łukasza Orbitowskiego pt. „Ogień”.

Na ekrany kin, oprócz wspomnianego „Abrahama Lincolna...” trafi wyczekiwana animacja Pixara „Merida waleczna”. Pod sam koniec obejrzymy remake „Pamięci absolutnej”.

Miłośnikom komiksów warto polecić drugi tom „Jednoróżca” oraz „House of M” – komiks ze scenariuszem Briana Michaela Bendisa, w którym kluczową rolę odgrywa potężna córka Magneto, Scarlet Witch.

Czeką nas w tym miesiącu jeszcze jedno wydarzenie: Polcon 2012, odbywający się we Wrocławiu w dniach 23-26.08. Goście z kraju i z zagranicy, nagroda Zajdla i mnóstwo atrakcji. Miasto za cztery lata będzie Europejską Stolicą Kultury, a już teraz na kilka dni stanie się polską stolicą fantastyki – warto tam się pojawić.

Jerzy Rzymowski

ZAPOWIEDZI

KSIĄŻKI



Bodoc Liliana „Saga o Rubieżach. Tom I”

– fantasy argentyńskiej autorki polecanej przez Ursulę K. LeGuin.



Orbitowski Łukasz „Ogień”

– autor „Widm” i „Świętego Wrocławia” próbuje sił w dramaturgii.

FILM



„Merida waleczna”

– Pixar przenosi widzów w świat celtyckich legend.

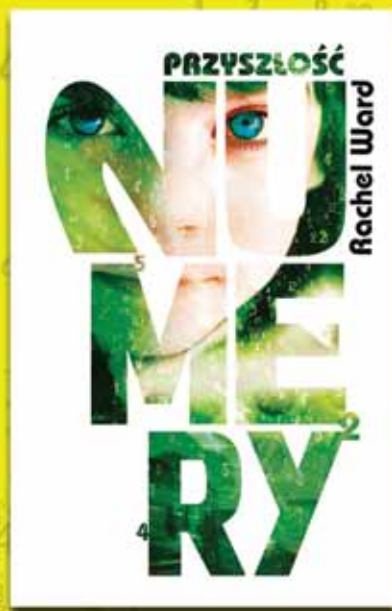
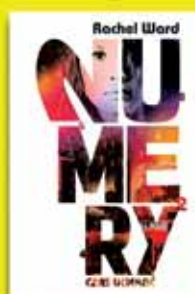
KOMIKS



„House of M”

– Scarlet Witch tworzy własną wersję rzeczywistości.

WAKACYJNY DRESZCZYK EMOCJI



WSPÓŁCZESNA OPOWIEŚĆ O WILKOŁAKACH

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

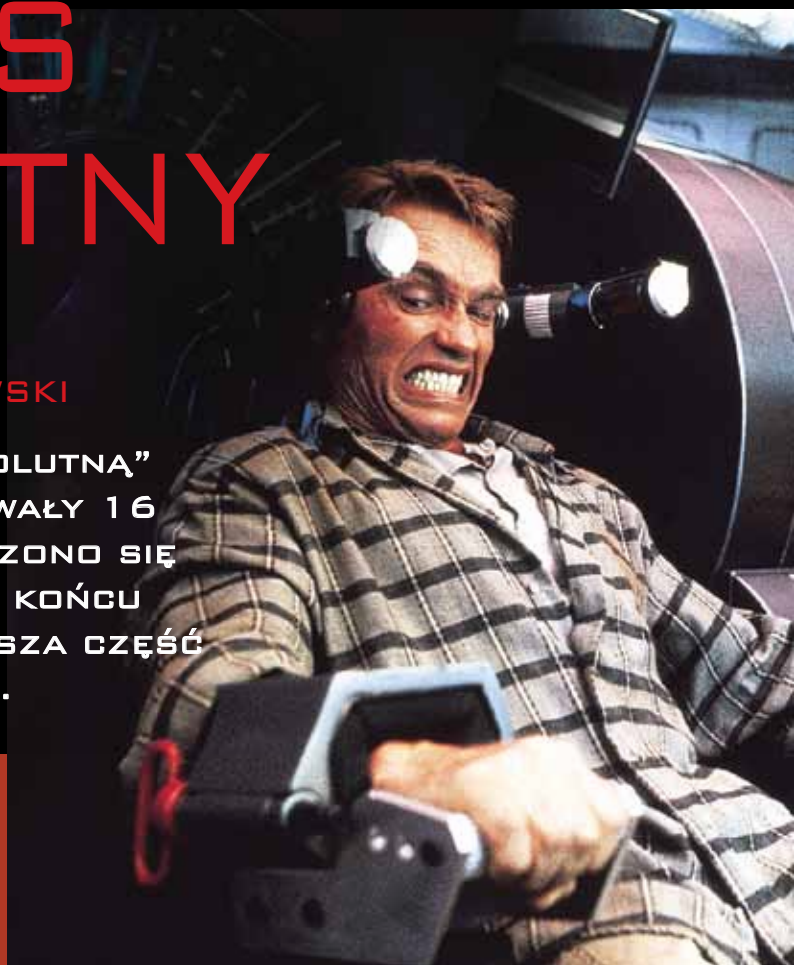
Zapraszamy do Empiku i dobrych księgarni!

CHAOS ABSOLUTNY

CZ. 1

MARCIN ZWIERZCHOWSKI

PRACE NAD „PAMIĘCIĄ ABSOLUTNĄ”
ZE SCHWARZENEGGEREM TRWAŁY 16
LAT. NAD KONTYNUACJĄ MĘCZONO SIĘ
BLISKO DWIE DEKADY, BY W KOŃCU
NAKRĘCIĆ REMAKE. OTO PIERWSZA CZĘŚĆ
NIEZWYKŁEJ HISTORII.



Ulice Hollywood pełne są duchów niezrealizowanych projektów, jak „Władca pierścieni” z Beatlesami, filmy „Sandman” czy „Superman Lives” Tima Burtona, z Nicolasem Cage’em w roli głównej. Wśród wszystkich zakreconych opowieści o narodzinach i upadkach kolejnych filmów, historia „Pamięci absolutnej” i jej niedoszłej kontynuacji może z powodzeniem starać się o miano najdziwniejszej.

Zaczął się w kwietniu 1966 roku, kiedy na łamach miesięcznika „The Magazine of Fantasy & Science Fiction” ukazało się opowiadanie „Przypomnijmy to panu hurtowo” Philipa K. Dicka. Krótki tekst (co później miało okazać się kluczowe) opisywał losy Douglasa Quaila, robota marzącego o podróży na Marsa. Z braku funduszy nie mógł liczyć na urzeczywistnienie życzenia, dlatego zainteresował się ofertą firmy Rekall, za niewielką opłatę implantującej sztuczne wspomnienia, które zainteresowanemu wydawały się całkiem realne. Podczas procesu coś jednak poszło nie tak – Quail wybrał pakiet „tajny agent leci na Marsa” i gdy pracownicy Rekall chcieli mu go wszczepić, odkryli, że klient faktycznie jest tajnym agentem, który niedawno wrócił z Czerwonej Planety. Okazuje się, że Quail był szkolony na zawodowego zabójcę i właśnie na Marsie użył swoich umiejętności. Policja chce się go pozbyć, aby prawda nie wyszła na jaw, nie jest to jednak łatwe. Bohater idzie na kompromis z rządem, wraca do Rekall po nowe wspomnienia, ale i tym razem dzieje się coś dziwnego – wychodzi na jaw, że jako dziecko Quail zawarł pakt z planującymi inwazję na Ziemię kosmitami, a jego śmierć spowodowałaby zerwanie przymierza.

ZA KRÓTKIE NA FILM

W 1974 roku, za okragły tysiąc dolarów, prawa do przeniesienia tej historii na srebrny ekran nabył **Ronald D. Shusett**. Tekstem zainteresował przyjaciela, **Dana O’Bannona** (pięć lat później wspólnie stworzyli scenariusz „Obcego”), który miał mu pomóc przekuć opowiadanie na skrypt filmowy. Ten zabrał się do roboty (tytuł „Total Recall” wymyślił Shusett) i po napisaniu trzydziestu stron ze zdumieniem stwierdził, że więcej fabuły po prostu nie ma. Wtedy uświadomił sobie, że opowiadanie to tak naprawdę pierwszy z trzech aktów i aby móc przenieść je na ekran, trzeba dopisać dwa kolejne. Zwrócił się więc do Shusetta i zapytał, co dalej. *Wyślemy go na Marsa*, usłyszał w odpowiedzi. Tak powstała pierwsza wersja scenariusza.

Główny bohater, Quaid (nazwisko zmieniono, bo oryginalne kojarzyło się z ówczesnym wiceprezydentem USA) to tajny agent, który ginie w tajemniczej piramidzie na Marsie. Zabija go obca maszyna, która następnie tworzy duplikat. Praktycznie niezniszczalny, ponieważ mężczyzna jest w stanie wyczuć zbliżające się niebezpieczeństwo. Ziemski rząd ma więc nie lada orzech do zgryzienia. Postanawia pod-

mienić wspomnienia agenta i tym samym go unieszkodliwić. W finale Quaid trafia na Marsa, przykłada dłoń do maszyny, dzięki czemu odzyskuje pamięć. Wtedy też mówi: *Fajnie będzie pobawić się w boga*.

Końcówka nie spodobała się Shusettowi. Projekt został zawieszony, jednak na krótko, ponieważ sukces „Obcego” w 1979 roku pomógł zainteresować nim Disneya. Tam narodził się pomysł zaangażowania kanadyjskiego reżysera, **David Cronenberga**.

„POSZUKIWACZE ZAGINIONEJ ARKI” NA MARSIE

W trakcie następnych dwunastu miesięcy Cronenberg napisał kolejnych dwanaście wersji scenariusza, bezustannie ścierając się z Shusettiem. W końcu spotkał się z szefostwem wytwórni, które powiedziało mu: *Wiesz, co zrobisz? Napisalesz wersję w stylu Dicka*. O dziwo, był to zarzut. Producenci woleli coś bardziej w stylu „Poszukiwacze zaginionej Arki” lecać na Marsa. W tym momencie Cronenberg wytknął Disneyowi, że mogli mu powiedzieć, czego chcą rok wcześniej, dzięki czemu nie zmarnowałby tyle czasu, i odszedł z projektu (po kilku latach zaproponowano mu powrót, ale się nie zgodził).

Mimo to, wiele jego pomysłów przetrwało w ostatecznej wersji filmu. To on wymyślił taksówkarza Benny’ego, pomagającą Quaidowi Melinę (aczkolwiek tutaj była szefową taksówkarzy), postać Quato (ostatecznie Kuato), z wyrastającą z ciała dodatkową, zdeformowaną głową, a także



KRASNOLUDY!



RUNEWAKER
ENTERTAINMENT CORP.



FROGSTER
GAMING GROUP

© Prawa autorskie i znak handlowy „Radiant Arcana” należą do Runewaker Entertainment Corp. Wszelkie prawa zastrzeżone.
© Prawa autorskie i zarejestrowany znak handlowy „Runes of Magic” należą do Frogster Online Gaming GmbH. Wszelkie prawa zastrzeżone.



Runes of Magic

◀ CHAPTER V ▶

FIRES OF
SHADOWFORGE

Pobierz teraz i graj za darmo!

www.runesofmagic.com

CENZURA TO BZDURA

FANI „GRY O TRON”
NA RAZIE JEJ NIE KUPIĄ,
OBEJRZEĆ ZAŚ MOGĄ TYLKO
WERSJĘ PO CENZURZE. POWÓD? W
KOMENTARZACH NA DVD TWÓRCY WY-
GADALI SIĘ, ŻE GŁOWA BYŁEGO PRE-
ZYDENTA USA, GEORGE’A W. BUSHA,
SŁUŻYŁA ZA KRWAWĄ DEKORACJĘ. TO
WYSTARCZYŁO, BY ROZPĘTAŁA SIĘ
MEDIALNA BURZA I CENZURA MO-
GŁA POKAZAĆ SWĄ SIŁĘ. TO
NIE PIERWSZY TAKI PRZY-
PADEK.



MAREK GRZYWACZ

Oczywiście masowe oburzenie pojawiło się ze względu na charakter politycznej wypowiedzi (lub niesmacznego żartu) – mimo, że David Benioff i D.B. Weiss twierdzą, że po prostu używali wszystkich sztucznych głów, jakie udało się zebrać. Wpływ na skalę ma przesadna reakcja HBO – wycofanie serialu z rynku dopóki nie stworzy się pociętej wersji to radykalny krok. Ale ten świeży przykład to czubek góry lodowej.

Mimo, że od dekad nie ma już Kodeksu Haysa, cenzura w Hollywoodlandzie ma się dobrze. Motion Picture Association of America wymusza dostosowywanie się do kategorii wiekowych, a to, co ma oznaczenie wyższe niż niesławne PG-13, może liczyć na ograniczoną widownię (najostrzejsze kino spod znaku NC-17 ma nawet kłopoty z dystrybucją i wyświetlaniem). Zdawałoby się, że w telewizji jest lepiej. Federal Communications Commission ma pole działania ograniczone do „klasycznych” nadawców. Niektórzy w kablówce dopatrują się ostoji wolności przekazu, ale to błąd. Choć przesuwają się granice tego, co można pokazać (przoduje w tym, nomen omen, HBO), to płatne stacje podlegają surowej autocenzurze. Usuwane są treści szkodliwe dla dzieci (w USA jest wiele organizacji rodzicielskich, przężnych w pisaniu petycji), a także wszystko, co godzi w polityczną poprawność. Również fantastyka pada ofiarą takich zabiegów. Rażąco absurdalna cenzura to domena nie tylko opresyjnych reżimów, jak Chiny, gdzie zakazano filmów o podróżach w czasie.

SOŁO STRZELA PIERWSZY!

Nikt nie lubi manipulacji przeszłością. W kontekście fantastyki może się to kojarzyć z kontrowersjami wokół filmów Marvela, a konkretnie „Thora”, gdzie nordyckiego boga Heimdalla zagrał czarnoskóry aktor, niezgodnie z komiksem i z mitologią. Marvel powtórzył

manewr w „Kapitanie Ameryce”, gdzie w czasach II wojny światowej u boku herosa walczyli Afroamerykanie i Japończycy z USA, co historycznie nie byłoby możliwe.

Istnieje jednak inny rodzaj rewizjonizmu, będącego także autocenzurą. Uprawiają ją najlepsi, jak George Lucas, mistrz niepotrzebnych modyfikacji w kolejnych edycjach „Gwiezdnych wojen”. Jedną z manipulacji wywołała oburzenie tak trwałe, że przeniknęło do popkultury. Znaczące hasło **Han shot first?** Każdy, kto oglądał „Nową nadzieję” przed retuszem wie, że Han Solo podczas spotkania z zielonym łowcą nagród Greedo wykazał się zdrową zapobiegliwością i zastrzelił go, zanim ten wykonał swój ruch. W 1997 roku Lucas, szykując odświeżoną wersję sagi, stwierdził, że to przecież morderstwo z zimną krwią! Scenę cyfrowo podrasowano tak, by to Greedo strzelał pierwszy, pudłował (z mniej niż metra!), a Han zabijał w obronie własnej. Spowodowało to protest fanów, z bojkotem nowego wydania włącznie. Nic dziwnego – zmiana kolidowała z wizerunkiem czarującego przemytnika. Choć w kolejnych edycjach scenę przemodelowano i przeciwnicy strzelali niemal jednocześnie, niesmak pozostał.

To i tak nie dorównuje wybrkowi kolegi Lucasa. Steven Spielberg wypuścił w 2002 jubileuszową edycję słynnego „E.T.”. Przychylając się do opinii rodziców o wpływie widoku broni na dzieci, usunął ze sceny ucieczki pistolety,

Kadry z filmów „Jedź”, „Wasza Wysokość” (bez i z cenzurą), „Gwiezdne wojny: Nowa nadzieja” oraz serialu „Gra o Tron” (po lewo wersja pierwotna, na prawo poprawiona)



MUTANTASTYCZNI

WAWRZYNIEC PODRZUCKI

MUTANCI TO TEMAT CHĘTNIE EKSPLOATOWANY W FANTASTYCE. BYĆ MOŻE JEGO POPULARNOŚĆ WYNIKA STĄD, ŻE ŻADEN ASPEKT ROZWOJU NAUKOWO-TECHNICZNEGO NIE DOTYCZY NAS TAK BEZPOŚREDNIO, JAK GRZEBANIE W NASZYCH GENACH.

Możliwe też, że fantaści nie czują, by poruszali się w obrębie jakiejś wiedzy tajemnej i mocno spekulatywnej, lecz przeciwnie – powszechnej, szkolno-gazetowej. A najprościej można to wytłumaczyć tym, że człowiek od zawsze potrzebował potworów, przed którymi mógłby drzeć i bogów, którym mógłby zaufać. Inżynieria genetyczna wydaje się idealnym, nowoczesnym i, co najważniejsze, sprawdzonym narzędziem do masowego wyrobu zarówno jednych, jak i drugich.

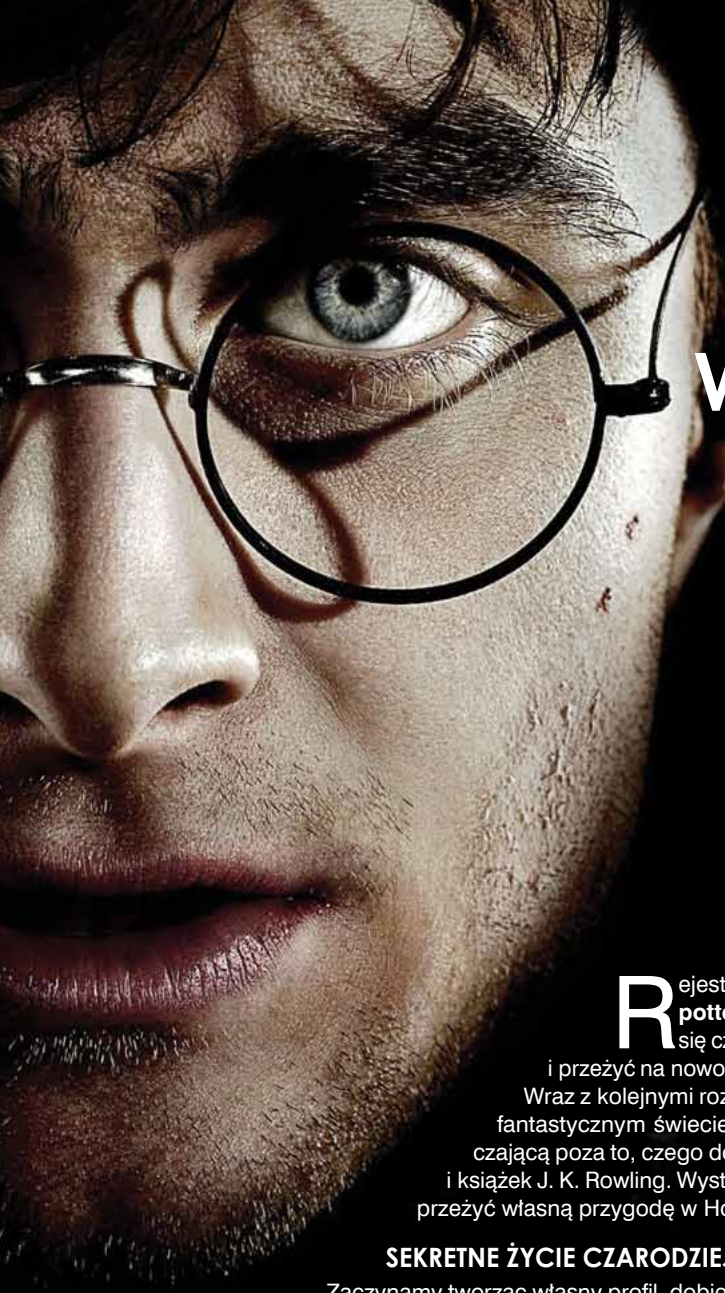
WSZYSCY JESTEŚMY MUTANTAMI

Wszędobylstwo genetyki, zwłaszcza w obszarach pop-medialnych, a zarazem jej spektakularne osiągnięcia sprawiają jednak, paradoksalnie, że na tym polu autorom powieści czy scenariuszy wyjątkowo łatwo stracić przyczepność i w niekontrolowanym poślizgu staranować szlaban, który oddziela pomysły w miarę sensowne, od tych sensownych mniej, w rodzaju X-Menów.

Ale właściwie czemu Magneto, Phoenix, Havok i reszta im podobnych mieliby być istotami bezsensownymi z naukowego punktu widzenia? Wszak mutacje to żaden cud, lecz norma, zjawisko prozaiczne i proces, który trwa bez ustanku od chwili pojawienia się pierwszych zdolnych do samoreplikacji kwasów nukleinowych. Powiedzmy sobie jasno: mutantami i potomkami mutantów jesteśmy wszyscy. Bo czym ta mutacja jest? Najczęściej błędem powstałym podczas kopiowania kodu genetycznego z DNA na RNA. W większości przypadków owe błędy to tzw. mutacje ciche, które nie mają wpływu na efekt końcowy, tj. syntetyzowane białko. Zdarzają się także i groźne, z którymi rozprawia się komórkowa maszyna naprawcza, lecz nie jest ona w stu procentach skuteczna i od czasu do czasu jakieś uszkodzenie jej umknie. Jeśli jest ono poważne i o negatywnych skutkach dla organizmu, selekcja naturalna doprowadza do wyeliminowania takiego „zepsutego” DNA z puli genowej. Natomiast mutacje korzystne są przez dobór naturalny zazwyczaj utrwalane i rozprzestrzeniane w obrębie gatunku. Tak, jak przydarzyło się Europejczykom, których większość, dzięki dwóm skromnym przeróbkom w genie odpowiedzialnym za ekspresję laktazy, może dzisiaj zapijać się krowim mlekiem i objadać serem bez uszczerbku na zdrowiu.

ZRÓBMY SOBIE NADCZŁOWIEKA

Przez eony gra w zmienność toczyła się samoistnie, bez niczyjego świadomego udziału. Aż do momentu, gdy natura posunęła się w tej grze o jedną (bądź więcej, tego wciąż nie wiemy) mutację za daleko i „stworzyła” ludzi. Ludzie z kolei „stworzyli” dobór sztuczny, chihuahue, inżynierię genetyczną i firmę Monsanto, koniec końców utwierdzając się w przekonaniu, że od teraz to oni będą rozdawać karty. Że złapali ewolucję za twarz i mogą już robić z materiałem genetycznym, co im się żywnie podoba. Że dyktatura ślepego losu się kończy, ustępując erze precyzyjnie sterowanych zmian. A dowody? Można je sypać garściami. Genetycznie zmodyfikowane krasule, które wraz z mlekiem dają ludzki hormon wzrostu. Bakterie, które produkują insulinę i mnóstwo innych „cudzych” białek. Rybki akwariowe, które świecą i rzepak, któremu niestraszny jest chrząszcz słodyszek. Nowe, pożyteczne cechy możemy nadać praktycznie każdemu organizmowi, który się nam pod ręką nawinie. Jakież więc, z technicznego punktu widzenia, problem zamienić ludzi w nadludzi, w super-mutantów o nadzwyczajnych zdolnościach?



WIĘCEJ POTTERA W POTTERMORE

ANNA KAIPER

**FANI TWÓRCZOŚCI
J.K. ROWLING DOSTALI
W SVOJE RĘCE
WSPANIAŁY PREZENT
W POSTACI POTTERMORE.**



Rejestrując się na stronie www.pottermore.com można stać się częścią świata czarodziejów i przeżyć na nowo historię Harry'ego Pottera. Wraz z kolejnymi rozdziałami zdobywać o tym fantastycznym świecie wiedzę znacznie wykraczającą poza to, czego dowiedzieliśmy się z filmów i książek J. K. Rowling. Wystarczy się załogować, żeby przeżyć własną przygodę w Hogwarcie!

SEKRETNE ŻYCIE CZARODZIEJÓW I CZAROWNIC

Zaczynamy tworząc własny profil, dobieramy imię wygenerowane przez stronę i jesteśmy gotowi do drogi. Tu pojawia się pierwszy niewielki minus wśród wielu plusów – będziemy niestety musieli pogodzić się z faktem, że nasz bohater – login – nazywa się na przykład StormFloo21432. Nie należy się tym jednak zniechęcać. Sama fabuła podzielona została na książki, a te na rozdziały. Każdy rozdział składa się z jednej lub kilku plansz, a te z kolei składają się z trzech planów.

Od początku użytkownik może czuć się jak w Hogwarcie, gdzie każde miejsce skrywa tajemnice. Każda plansza i każdy plan może zawierać animacje aktywowane przez kliknięcie myszą, przedmioty do zbierania oraz informacje o postaciach, miejscach czy też po prostu o świecie czarodziejów. Warto sprawdzać każdy przedmiot, obrazek i detal, bo może okazać się cennym znaleziskiem. Od zgubionych galeonów przez ingredencje niezbędne do warzenia eliksirów, karty ze sławnymi czarodziejami, po rzeczy wyjątkowe, jak pocztówka od Ciotki Marge, filiżanka Hagrida czy odznaka prefekta Percy'ego.

Nie chodzi tu jedynie o zbieranie. To nie jest sztuka dla sztuki. Galeony potrzebne są nie tylko do kompletowania szkolnej wyprawki naszego czarodzieja, ale także do uzupełniania zapasów składników do warzenia eliksirów. Ta nie do końca bezpieczna zabawa wymaga od gracza nieco wprawy. Trzeba nie tylko wybrać odpowiednie składniki, lecz także odpowiednio je skruszyć i uwarzyć. Wszystko ma znaczenie – kierunek mieszania, ilość obrotów łyżką, ustawienie ognia, a wreszcie użycie różdżki. Do tego należy się jeszcze zmieścić w wyznaczonym czasie. Może się zdarzyć, że podczas gotowania coś pójdzie nie tak i kociołek wybuchnie lub zmarnuje się cenny składnik. W dobie kryzysu, gdy trzeba płacić aż 10 galeonów za bezoar, a róg jednorożca dochodzi nawet do dwudziestu kilku, to niepożądana strata.

KSIĘGA ZAKŁĘC PIERWSZEGO STOPNIA

Najważniejsze dla czarodzieja jest, rzecz jasna, rzucanie zaklęć. Najpierw należy udać się do sklepu pana Olivandera i wybrać odpowiednią różdżkę. Po serii testów i pytań

otrzymujemy jedyne w swoim rodzaju narzędzie, którym posługiwać się będziemy przez resztę gry. Długość, twardość, rodzaj drewna i rdzeń zależą od takich danych jak kolor oczu, cenione przymioty czy data urodzin. Ilość kombinacji jest olbrzymia.

Tak przygotowani, z różdżką w jednej ręce i księgą zaklęć w drugiej, możemy wypróbować dostępne na pierwszym roku czary. Księgi do nauki kupujemy lub znajdujemy w kolejnych rozdziałach. Szczególnie przydatna pod tym względem jest wizyta w bibliotece – między półkami znajduje się wiele cennych zwojów, łatwych do wyszukania przez spostrzegawczego ucznia. Podczas rzucania zaklęć trzeba się wykazać nie tylko znajomością formuły, ale także refleksem. Na ekranie pojawiają się litery, które należy nacisnąć dwukrotnie po kolei. Nie jest to trudne, ale znów wymaga nieco wprawy. Jeśli po lekcji nie czujemy się pewnie, można ćwiczyć umiejętności na przerwie. Podobnie jak z pozalekcyjnym warzeniem eliksirów, znajdziemy odpowiednie miejsce do wypróbowywania nowych zaklęć.

Uroki można również wypróbować na kolegach ze szkoły, dzięki czarodziejskim pojedynkom. W takim wypadku wybiera się innego użytkownika i wyzywa do walki. Warto uprzednio sprawdzić, czy nie trafiło się na prawdziwego wyjadacza, który da nam nauczkę i odbierze cenne punkty.

PUCHAR DOMÓW I INNE TROFEA

O tej sławetnej rywalizacji wiedzą wszyscy fani Harry'ego Pottera. Każdy uczeń należy do jednego z domów, do którego kieruje



KLASYKA

GROZĄ PODSZYTA

PRZEMYSŁAW PIENIAŻEK

ABRAHAM LINCOLN NIEUSTRASZONYM ZABÓJCĄ WAMPIRÓW?
FITZWILLIAM DARCY ELIMINUJĄCY ZOMBIE NA ANGIELSKIEJ
PROWINGJI? THE BEATLES JAKO KWARTET ŻYWYCH TRUPÓW?
TO SKROMNY WYIMEK Z BOGATEJ OFERTY MASHUP NOVELS,
STANOWIĄCYCH PODATNY GRUNT DLA FILMOWYCH ADAPTACJI.

Kiedy Abraham Lincoln miał jedenaście lat, dowiedział się, że jego dziadek zginął z rąk nieumarłych. Podobny los stał się udziałem ukochanej matki chłopca, co wpłynęło na jego decyzję o wyruszeniu na osobistą krucjatę przeciw krwiopijcom. Jako szesnastolatek Abe uniknął śmierci dzięki Henry'emu Sturgesowi – wampirowi ukazującemu bohaterowi rozłam w świecie nadnaturalnych istot. Pod jego okiem nastoletni mściciel pracuje nad siłą, zwinnością oraz sztuką posługiwania się toporem, stając się niezwykle sprawnym łowcą eliminującym wskazane przez mentora, niebezpieczne dla ludzi osobniki. Przybывая do Nowego Orleanu Lincoln uświadamia sobie, że czarnoskórzy niewolnicy nie są wykorzystywani w charakterze taniej siły roboczej, lecz jako pokarm dla drapieżców, którzy (jak informuje bohatera jego przyjaciel, Edgar Allan Poe) przybyli do Ameryki ze Starego Kontynentu w konsekwencji nasilających się prześladowań. Wspinając się po szczeblach politycznej kariery, Abraham przygotowuje projekt ustawy abolicyjnej nie podejrzewając, że wampiry z Południa – pragnąc podporządkować sobie całe Stany Zjednoczone – doprowadzą do wybuchu wojny secesyjnej.

NIEZNANE OBLCZE LEGENDY

„Abraham Lincoln: Łowca wampirów” to best-sellerowa powieść amerykańskiego pisarza Setha Grahame-Smitha, scenarzysty „Mrocznych cieni” wyreżyserowanych przez Tima Burtona, w której oparta na faktach historia życia i śmierci szesnastego prezydenta Stanów Zjednoczonych została uatrakcyjniona za sprawą wprowadzenia doń „nieznanych”, wyjątkowo krwawych wątków. Opublikowana w 2010 roku książka jeszcze przed ukończeniem wzbudziła zainteresowanie Burtona oraz producenta Jima Lemleya, którzy zasugerowali autorowi, aby niezwłocznie przerobił ją na scenariusz filmowy. Skryptem z kolei zainteresował się Timur Bekmambetov – urodzony w Kazachstanie filmowiec, któremu największą popularność przyniosły oparte na prozie Siergieja Łukjanienki produkcje „Straż nocna” oraz „Straż dzienna”. Mieszkający od kilku lat w Ameryce twórca „Wanted – Ściganych”, popularnej ekranizacji komiksu Marka Millara i J.G. Jonesa, dostrzegł w opowieści (silnie pro-

nowanej przez Burtona) szansę na zrealizowanie historycznego filmu o wampirach, będącego równocześnie widowiskowym kinem rozrywkowym „dla dużych chłopców”.

Początkowo Bekmambetov w roli Lincoln chciał obsadzić Brytyjczyka Toma Hardy'ego, jednak ten zaangażowany był już w pracę nad postacią Bane'a w filmie „Mroczny Rycerz powstaje” (2012) Christophera Nolana. Po odrzuceniu kandydatur Erica Bany, Timothy'ego Olyphanta i Adriana Brody'ego wakat wykorzystał trzydziestoletni Benjamin Walker, znany z takich dzieł jak „Kinsey” Billa Conzona czy „Sztandar chwały” Clint Eastwooda. Z wystąpienia w nietuzinkowej biografii amerykańskiego prezydenta zrezygnował Joaquin Phoenix, przez co rolę Sturgesa otrzymał Dominic Cooper, natomiast Mary Elizabeth Winstead, pojawiająca się w ubiegłorocznej wersji „Coś” Matthijisa van Heijningena Jr., przyjęła propozycję zagrania Mary Todd Lincoln, czyli małżonki głównego bohatera. Jedną z nielicznych zmian poczynionych w stosunku do literackiego pierwowzoru było wprowadzenie wyrazistego antago-

nisty, czyli złowieszczonego wampira Adama w interpretacji Rufusa Sewella.

ABE LINCOLN KONTRA ZŁO

Przystępując do pracy nad filmem Timur Bekmambetov wiedział, że widowiskowa oprawa wizualna nie będzie w tym przypadku priorytetem. Chociaż kręcony w plenerach Nowego Orleanu cyfrowy materiał został później przekonwertowany na 3D, najważniejszym założeniem było sumienne odtworzenie realiów tamtej epoki. Przygotowano zatem ponad osiem tysięcy kostiumów zgodnych z ówczesnym kanonem estetycznym. Jesionowe kołki wystrugano z drewna pochodzącego z podłogi siedemnastowiecznego domostwa, zaś topory wykorzystywane przez Lincoln



LISICZKA

Małgorzata Wiczorek

Pan Zhong siedział na stopniu stacji cesarskiej poczty i przyglądał się chłopcu trzymanemu za ucho przez jednego z kurierów. Chłopak był bosy i nikczemnego wzrostu. Zakurzone stopy i twarz świadczyły, że błąkał się od dłuższego czasu, zaś brud na policzkach przecinały jaśniejsze ślady po łzach, wyglądające jakby tamtędy przepłynęły ślimaki. W tych miejscach widać było, że jest piegawaty.

– Grzebał w śmieciach – pan Zhong w zamyśleniu powtórzył słowa kuriera. Oparł koniec jadeitowej laski, pod brodą małego jeńca i zmusił go, by spojrzał mu w oczy.

– Wydaje mi się, że już go widziałem. Jak się nazywasz, chłopcze?

Chłopcem wstrząsnął dreszcz. Próbował pokręcić głową, lecz ucho było uwięzione w stwardniałych palcach.

– Lian – wyjaśnił kurier. – To dzieciak pani Li. Od jej pogrzebu stracił rozum i pęta się od domu do domu, czasem coś ukradnie. Nie mówi.

Pan Zhong podniósł wzrok na latarnię i zamglony księżyc, zwiastujący nadciągające chłody. Noce trafiały się chłodne, zbyt zimne, by ze spokojem myśleć o dzieciaku pozbawionym dachu nad głową.

– Niech w takim razie zostanie, skoro nie ma krewnych zaniepokojonych jego losem – zdecydował. – Poleć dać mu coś do jedzenia. I znajdź miejsce do spania.

Kurier złapał chłopaka za ramię i pociągnął w stronę kuchni. Lian poszedł po drewnianych schodach nie stawiając oporu, zrozumawszy, że – przynajmniej na razie – nic mu nie grozi. Posłusznie wszedł za mężczyzną do środka i przystanął zdziwiony, gdy owionęło go powietrze ciepłe od ognia na palenisku i pod garnkami. Mimo wieczornej pory po kuchni krzątało się kilka osób, przygotowując posiłki na następny dzień i dla spóźnionych podróżnych, których stacja poczty witała bez względu na porę. Pokryte sadzą i tłuszczem ściany dawno nie widziały mydlin, lecz wszystko poniżej wyglądało schludniej.

Kurier przywołał kucharkę, która odłożyła bambusową przykrywkę, zakrywając gotowane na parze drożdżowe sakiewki z mięsem.

– O co chodzi? – zapytała, popatrując na chłopca z niepokojem. Widziała go wcześniej. Kiedyś ukradkiem zostawiła mu coś do zjedzenia i nie wiedziała, czy nie czeka jej za to reprimenda.

– Pan Zhong pozwolił mu zostać – odpowiedział kurier. – Masz go nakarmić, a potem pokazać mu jego miejsce w stajni. Niewiele rozumu mu zostało, ale pewnie koniom nie będzie przeszkadzać jego towarzystwo.

Kucharka z zadowoleniem pokiwała głową. Nalała do czarki rosółu z kaczyczych nówek i postawiła na stole.

– Siadaj i jedz – powiedziała do Liana.

Chłopak popatrzył na nią ze zdziwieniem i uniósł obie ręce. Trzymał je na wysokości twarzy, aż kucharka zrozumiała.

– Masz rację – powiedziała, uderzając się ręką po udzie zakrytym przez kaftan. – Jesteś brudny jak skaranie boskie.

Pokazała mu kąt, gdzie na stołku stała misa, a obok dwa dzbanki z wodą.

– Doleję ci trochę gorącej – powiedziała.

Stajnie zbudowano, zgodnie z wymogami geomancji, symetrycznie po obu krańcach dziedzińca. Zamykały go od północy i południa. Od wschodu stał budynek stacji, ulokowany nad rzeką, do której można było zejść po kamiennym stopniu. Na zielonkawej wodzie zawsze kołysała się łódź gotowa popłynąć dalej, z cesarską – i nie tylko – wiadomością.

W stajni było zimniej niż w kuchni. Nie docierało tu też ciepło piecyków, ogrzewających stróżujących na dziedzińcu wartowników.

– Jestem Qin – powiedziała do Liana kucharka, podając mu derkę i wskazując kąt, w którym już czekała wiązka świeżego siana, ułożona na całkiem pokądnej stercie już rozwiązanego. – A jak ty się nazywasz?

Chłopak, który do tej pory wykonywał jej polecenia, najwyraźniej dokładniej je rozumiejąc, teraz milczał. Patrzył w twarz pani Qin, jakby nie mógł odgadnąć, co znaczą słowa wydobywające się z jej ust.

– Ludzie powiadają, żeś Lian, chłopak zmarłej pani Li.

Lian przechylił głowę ruchem szczeniaka, który bardzo chce zrozumieć, ale nie potrafi.

Kucharka westchnęła, sięgnęła do kieszeni fartucha. Znalazła słodkie księżycowe ciastko z fasoli, które zostało z uczty dożynkowej. Wraz z jabłkiem podała je chłopcu. Lian od razu wbił zęby w ciastko. Owoc schował do kieszeni.

– Trzeba cię będzie odkarmić. Chudyś strasznie – powiedziała. – I dowiedzieć się, jak ci pomóc. Zanim matka zachorowała, podobno usta ci się nie zamykały. Myślę, że mógłbyś mówić tak, jak przed jej śmiercią, gdybyś zechciał. Pan Xian może będzie znał na to lekarstwo.

Lian całą swoją uwagę poświęcił karemu koniu, który zaczął parskać z niezadowoleniem.

– To Chmura – powiedziała Qin. – A w zasadzie Burzowa Chmura. Nazwany tak z powodu charakteru. Nie zwracaj na niego uwagi, ani nie podchodź. Tylko jednej osobie pozwala na sobie jeździć, ciebie może poturbować.

Na potwierdzenie jej słów ogier zaczął energiczniej dawać upust zirytowaniu. Stał dęba, a potem skoczył czterema kopytami na coś niewidocznego, próbując to strącić. Z rozszerzonymi nozdrzami, błyskiem białek oczu wyglądał jak demon z dna piekieł. Zarżał jeszcze raz gniewnie.

Spod jego nóg wytrysnęła rdzawa smuga, w świetle ognia z dziedzińca dostrzegli błysk rudej kity, gdy zniknęła za drzwiami stajni.

– Lis! – wyszeptała pani Qin. – Tym razem Chmura złościł się nie bez powodu. W życiu nie przypuszczałam, że zobaczymy tutaj lisa. Och, mam nadzieję, że to tylko zwierzak.

Chmura wydawał z siebie parsknięcia i uderzał kopytami po belkach, które oddzielały go od ludzi. Narobił harmidru, wy-

Odkrycie ze strony www.fantastyka.pl

MISTRZ

Tomasz Zawada

Od zachodu powiał lekki, przyjemny wiatr, w którym czuło się jeszcze ciepło minionego lata. Omi Kasuragi spojrział w zachmurzone niebo, ciekawy, czy zdąży schronić się w wiosce przed deszczem. Na szczęście pora tajfunów minęła. Dzięki łaskawości bogów region Kanto został w tym roku oszczędzony. Ucierpiał tylko port Shimoda, ale i tam straty były niewielkie – spłonęło kilkaset domów i zginęło dwa tysiące osób. Taka karma.

Omi przeniósł wzrok na stojących przed nim samurajów z trudem powstrzymując chęć sięgnięcia po miecz. Nie obawiał się o swego pana – wielkiego Chibę Shūsaku, znanego również jako Wędrujący Mistrz, ale pojmował, czemu przyjął on wyzwanie kogoś tak nieznacznego jak Tanuma Hakuseki, pośredni shōmyō¹. Już prośba o pojedynek była zniewagą. Omi oczywiście nie zdradzał szalejących w nim emocji, nie chcąc przynieść wstydu mistrzowi.

Po drugiej stronie placu zgromadziła się świta Tanumy, złożona z dwudziestu samurajów. Wojownicy z napięciem obserwowali przygotowania do walki. Wiedzieli, że ich władcę czeka trudne zadanie. Sława Shūsaku jako niezrównanego mistrza miecza dotarła do najdalszych zakątków Cesarstwa. W poematach i pieśniach przeinaczano fakty, ale jedno się zgadzało – Wędrujący Mistrz nigdy nie przegrał.

Omi cofnął się myślami o jedenaście lat, do wieczoru, gdy wszystko się zaczęło.

Przebywali w Edo, na dworze szoguna Iemitsu Tokugawy. Szogun zaprosił do zamku najważniejszych daimyō², wśród nich Shimazu Satsuma i Kiyama Matsunari, którzy nienawidzili się z całego serca i od lat zabiegali o względy Tokugawy. W skład świty Kiyamy wchodzili Shūsaku i, młodziutki wtedy, Kasuragi. Omi pękał z dumy, że powierzono mu zaszczyt strzeżenia pana w trakcie tak doniosłej okazji.

Wieczór przebiegał spokojnie, do momentu gdy Kiyama sprówokował przeciwnika.

– Shimazu-san – spytał uprzejmie – czy udało ci się już stłumić powstanie? Doszły mnie wieści, że są z tym kłopoty.

– Nie ma o czym mówić, Kiyama-san. To tylko wieśniacy. Głupi i nieuzbrojeni. Wszyscy zostaną ukarani.

– Racz wybaczyć, Shimazu-san, ale troszcę się jedynie o dobro naszego pana. Pierwszym i głównym obowiązkiem samuraja jest służyć, a jako wasale pana Tokugawy złożyliśmy uroczystą przysięgę chronić go nawet za cenę własnego życia. Zastanawia mnie, jak możesz wypełnić ten obowiązek, panie, skoro twoi samurajowie nie mogą sprostać tak nędzemu przeciwnikowi jak zwykli chłopci.

Rozległ się dźwięk mieczy wysuwanych z pochew. Samurajowie Shimazu natychmiast zareagowali na obelgę, gotowi bronić honoru pana.

– Schowajcie miecze! – rozkazał Shimazu.

– Ależ, panie! Pozwolisz na tę obrazę? – krzyknął któryś z podwładnych.

– Natychmiast! Kwestionujesz moje polecenia?

Samuraj wycofał się i uklonił.

– Oczywiście, że nie, panie. Racz wybaczyć. Najmocniej przepraszam.

Shimazu przeprosił szoguna za ten przejaw niegrzeczności, po czym spokojnie odpowiedział:

– Czyżbyś zarzucał moim wojownikom brak waleczności?

– W żadnym wypadku. Z pewnością są dzielni, lecz czasem męstwo nie idzie w parze z umiejętnościami.

W sali zapadła pełna oczekiwania cisza. Wyzwanie zostało rzucone. Shimazu musiał zareagować, inaczej straciłby twarz. Wszyscy skupili wzrok na skonfliktowanych daimyō.

– Każdy z moich samurajów jest wart więcej, niż dwóch innych – wycedził poczerwieniały z gniewu.

– Szkoda, że nie możemy sprawdzić tych słów, Shimazu-san – odparł Kiyama.

Do rozmowy wtrącił się, siedzący z tyłu, Chiba Shūsaku.

– Wybacz, panie, że odzywam się bez pozwolenia, ale samuraje czcigodnego Shimazu-samy nie są warci nawet jednego cięcia.

– Jak śmiesz! – Wściekły daimyō chwycił za rękojeść miecza.

– Panie, ten człowiek mnie obraził. Żądam jego głowy! – dodał, zwracając się do szoguna.

Iemitsu Tokugawa, zachował spokój, sięgnął po czarkę i napił się sake. Dopiero gdy odstawił naczynie, zwrócił się do Kiyamy.

– To twój poddany, Kiyama-san – stwierdził.

Kiyama znalazł się w potrzasku. Żeby zachować honor, mógł tylko poświęcić niepokornego poddanego, nakazując mu natychmiastowe seppuku.

– Z całym szacunkiem, panie, ale ufam osądowi Shūsaku-sana.

– Ktoś ze świtem wciągnął powietrze. Nie ulegało wątpliwości, że daimyō oszalał. Praktycznie podał głowę na tacy przeciwnikowi.

– Twierdzisz, że twój człowiek jednym cięciem zabije wybranego samuraja Shimazu-sana? – Nawet szogun wydawał się zdumiony głupotą podobnego pomysłu.

– Tak, panie.

– Shimazu-san, zakładam, że nie masz nic przeciwko? Wybierz proszę kogoś i skończmy to szaleństwo.

– Z przyjemnością, panie. – Shimazu pokłonił się, z trudem maskując radość. – Miyamoto! – krzyknął. Natychmiast podbiegł do niego samuraj w średnim wieku. Miyamoto Takegawa był jednym z zaufanych generałów daimyō, a ponadto doświadczonym powszechnie poważanym wojownikiem.

Służący szybko przygotowali salę. Szogun w otoczeniu gości zasiadł pod jedną ze ścian, a dwaj samurajowie najpierw pokłonili się zgromadzonym dostojnikom, a potem sobie. Wynik walki zdawał się z przesądzonej. Shūsaku był młodym nieznanym, wojownikiem, który do tej pory niczym nie zasłynął. Za okazaną pychę miał drogo zapłacić.

I wtedy stało się coś niesłychanego.

Miyamoto błyskawicznie zaatakował, wyprowadzając zabójcze cięcie. Shūsaku w tym samym momencie rzucił się do przodu,

1 „shōmyō” – termin określający drobnych feudałów.

2 „daimyō” – książęta feudalni, samurajowie wyższej rangi.

TAJEMNA HISTORIA NOWEJ HUTY

Jewgienij T. Olejniczak

1. Materia

Jest to opowieść o Materii.

O jej bezustannym ruchu i przeobrażeniach. O jej zapierającej dech omnipotencji.

Jak nauczali znani z portretów prorocy Partii, wiekuista Materia nie zna spoczynku ni samozadowolenia. Rozwija się i wystrzeliwuje wciąż nowymi formami, wznosi się po spirali na coraz wyższe i wyższe piętra kreacji. Jest niewyczerpalna. Elementy walczą ze sobą zaciekle, ścierają się przeciwieństwa, powstają nowe światy.

Tylko spójrzcie, jak Materia przeobraziła zapadłą wieś Mogiła w Robotnicze Miasto, duchowy zaduch w atmosferę postępu, a nieświadomych klasowo rolników w ludzi Nowej Ery.

Jak wyczarowała Radio Ural, Dom Partii, autobus-gabinet dentystryczny oraz dziewczynkę w białych podkolanówkach wręczającą Ministrowi tulipana w celofanie.

Spójrzcie, jak stworzyła Nową Hutę.

2. Radio Ural

W dawnych czasach, w epoce gliny i błota, waciaków oraz gumowych butów, kiedy nad Kombinatem świeciły pierwsze luno, gdy dopiero powstawały fundamenty nowohuckich osiedli, a mężczyźni nosili pradawne imiona w rodzaju Kazek, Tadek czy Leszek; pewnej ociekającej wodą jesieni paszcza koparki wydobyła z ziemi zadziwiający artefakt – radzieckie radio lampowe marki Ural.

Robotnicy ciasno otoczyli wyciągnięty radioodbiornik, lecz przyglądali mu się tępo, bez jednej myśli w głowie. – Chyba ruskie – mruknął tylko brzuchaty brygadzysta Juliusz Bednarz, na co reszta przytaknęła w milczeniu. Nie oszukujmy się, obecność radia w wykopie nie wywołała w umysłach budowniczych żadnej reakcji prócz lekkiego zadziwienia. Nie wyjęli nawet z ust dymiących papierosów. W owych błotnych czasach głębsza refleksja po prostu nie miała jeszcze do nich dostępu. Wszyscy oni stanowili pierwszy etap na drodze ku stworzeniu nowego człowieka.

Szczerze powiedziawszy, nie rozpoznawali nawet samych siebie, kiedy patrzyli na swoje wizerunki w gazetach albo Kronice Filmowej. Tam byli bowiem nieodmiennie promienni, uśmiechnięci i dziarscy jak młodzi bogowie. W rzeczywistości wyglądali jednak zgoła inaczej: uwięzieni w identycznych bezkształtnych waciakach, z ciemnymi twarzami o niskich czołach, o oczach ukrytych pod potężnymi łukami brwiowymi, bulwiastonosi, ze zbżozowiałymi od tytoniu zębami, sprawiali wrażenie niezgrabnych glinianych automatów, potrafiących zrozumieć nie więcej niż kilka prostych poleceń na placu budowy.

Nie umieli się nawet podpisać, kwitując wypłaty.

Nie minęło kilka dni, a w Nowej Hucie pojawili się dwaj mokiawscy eksperci, laureaci Nagrody Stalinowskiej – Wiaczesław Strielkow i Witalij Bielkow. Hermetycznie zamknięci w czarnych niczym piekielna smoła zinach, milczący, nieruchomi, w rogowych

okularach o grubych szklach, ze szczękami pełnymi metalowych zębów, nie przypominali ludzi, tylko cyborgi. Ziny toczyły się wolno i złowrogo. Padał deszcz, sylwetka Kombinatoru zacierała się w szarudze. Grzęznąć w błocie, płosząc panoszące się między wykopami gęsi i kury, omijając krowy i rozwieszane na sznurach pranie oraz powitalne transparenty, zajęchały pod świeżo wybudowany Dom Partii, gdzie umieszczono już radioodbiornik. Z otwartych samochodów najpierw wydobyły się kłęby tytoniowego dymu, a następnie ukazali się uczeni.

Dwóch chłopców wręczyło gościom goździki, a dwunastoosobowy zespół młodych akordeonistów odegrał specjalnie skomponowany na tę okazję utwór.

Niemal natychmiast po części oficjalnej przystąpiono do badania Urala. Przesłonięci chmurą papierosowego dymu, osuszając kolejne butelki radzieckiego koniaku, towarzysze radzili do białego rana. Wreszcie posługując się marksistowskimi metodami datowania, ustalili, że dziwne znalezisko jest niezwykle stare, *ponimajetie*, pochodzi z epoki poprzedzającej pojawienie się na ziemi homo sapiens. *Tak skazat*, z okresu, kiedy planeta pozbawiona była jeszcze życia.

O pomyłce nie mogło być mowy. Rozpoznanie to doskonale wpisywało się bowiem w teorię niejakiego Lwa Dubrowa (1901 – 1959), którego zdaniem zwykle przedmioty codziennego użytku, jako układy, *ponimajetie*, nieporównywalnie prostsze od najbardziej nawet prymitywnych biologicznych organizmów, musiały, *tak skazat*, pojawić się na świecie miliony lat wcześniej niż istoty żywe.

Nikt nie mógłby odmówić temu rozpoznaniu pewnej dozy logiki: samoistne powstanie człowieka, ba, zwykłej bakterii, jest wszak teoretycznie o niebo trudniejsze niżli samodzielne złożenie się mechanizmu składającego się zaledwie z kilku, kilkuset czy nawet tych kilku tysięcy części – powiedzmy baterii, zapalniczki, budzika, radia, roweru lub czarnego citroena 11 b. Wprawdzie, jak rzekli uczeni, teoria Dubrowa spotkała się w latach trzydziestych z ostrą krytyką ze strony biologów z Erewania, głównie Chaczatura Babajana (1898 -?), jednakże ten niezmiernie ciekawie zapowiadający się spór zakończyło niespodziewane zniknięcie gruzińskich uczonych w roku 1937. Dubrowizm nie doznał zatem szwanku, a Babajanizm oficjalnie potępiono.

Radio Ural zostało uświęcone, oficjalnie nazwane Praradiem. Sfotografowano je ze wszystkich stron, udokumentowano naukowo, po czym ustawiono w głównym hallu Domu Partii, na specjalnym marmurowym postumencie, na złość burżuazyjnej nauce, jako symbol kreacyjnych zdolności Materii.

Czego by o Uralu nie mówić, rzeczywiście jest nieludsko piękny. To spora skrzynka wielkości katarynki, w drewnianej obudowie, pokryta czarną farbą, zdobna w okrągłe pokręta podobne do wypukłych oczu owada, z eleganckimi listwami, z przesłoniętą szybką skalą, obok której widnieje rysunek ukazujący uroczy uralski krajobraz: górę, las i rzekę. Aż dziw, że coś tak doskonałego mogło powstać jedynie w wyniku samoruchu Materii.

Ułożono nawet o nim masową pieśń:

Uralu, przerwaną twą pieśń

JIPI I ELEKTRONICZNY PARANOIK

(Jipi and the Paranoid Chip)

Neal Stephenson

– To najwyższa dostępna rozdzielczość nagrania, lepsza niż rzeczywistość – mówi pan Cardoza. Maca po ciemnym blacie stołu za joystickiem, a potem robi zbliżenie na twarz białej kobiety siedzącej w lobby, popijającej herbatę i czytającej jakieś pismo. Jipi w milczeniu rozbiera na części pierwsze jej makijaż, niedawno nałożony (jest około dziewiątej rano) i najlepszy, jaki widziała kiedykolwiek u normalnej osoby, niebędącej aktorką. Czyli to tacy ludzie zatrzymują się w hotelu Manila.

Jednym z powodów, dla których oglądanie filmów to frajda, jest to, że można gapić się na pięknych ludzi, nie czując się przy tym jak zboczeniec. Ale filmowi aktorzy zawsze wyglądają idealnie. Nawet kiedy pobliska eksplozja obrzuci ich toną błota, wiadomo, że brud ułoży się w schludne, podkreślające strukturę twarzy ukośne smugi pod kośćmi policzkowymi. W pewnym sensie po jakimś czasie zaczyna się to robić nudne. Człowiek nigdy nie ma okazji pogapić się na prawdziwych ludzi, ze wszystkimi ich błędami i niedoskonałościami, tak samo, jak gapi się na filmowe gwiazdy. Chyba że, oczywiście, ma sprzęt taki, jak pan Cardoza, schowany w pobliskiej donicy z kwiatami.

Co do rozdzielczości pan Cardoza ma całkowitą rację. Jipi robi zbliżenie na lewe oko kobiety i odkrywa, że tusz do rzęs, który na długość wyciągniętej ręki wyglądałby nieskazitelnie, w rzeczywistości jest pofalowany niczym zapis sejsmografu: trwała pamiętka każdego wywołanego cappuccino drżenia, które przeszło przez jej dłoń podczas nakładania makijażu, każdego dygotu, który wstrząsnął fundamentami hotelu przez ciężki sprzęt Projektu Całomiejskiej Renowacji Systemu Kanałów Sanitarnych, który zbliża się hałaśliwie i niepowstrzymanie niczym olbrzymie, zmechanizowane armie z dawnych czasów. Jipi widzi nierówne prążki tęczy kobiety, która przesuwają się po stronach czasopisma. Potem jednak następuje drobny wstrząs sejsmiczny, albo któraś z koparek Projektu natrafia na skałę macierzystą, i wibracje zmieniają obraz w eliptyczną, rozmazaną plamę, od której Jipi robi się lekko niedobrze. Pan Cardoza chwytając joystick i oddala kamerę.

– To i tak za blisko – mówi. Potem poprawia: – Przynajmniej dla mnie. Niektórzy z naszych Opiekunów Gości skupiają się wyłącznie na nozdrzach.

– Słusznie.

– Większość uważa, że rozszerzenie nozdrzy to tylko jedna z oznak – uprzedza Cardoza. – Ważniejszy jest ogólny wyraz twarzy. W połączeniu z Nakładką Taktyczną powinno to pani umożliwić osiągnięcie praktycznie stuprocentowego panowania nad świadomością.

– O właśnie, miałam pana zapytać – mówi Jipi. – Jeśli zapyta mnie jakiś gość, mam mówić, że jestem Opiekunem Gości, prawda? A nie Zarządcą Świadomości.

Myśl o tym, że jakiś gość miałby usłyszeć to drugie określenie jest dla pana Cardozy tak absurdalna, że jedyną odpowiedzią, jakiej jest w stanie udzielić, jest nerwowy śmiech. Potem zmienia temat.

– Mamy tu rozwijający się kryzys – mówi. – Co się dzieje przy głównym wejściu?

– Wygląda na to, że ci Rosjanie w końcu pakują się do autokaru.

– Owszem, ale co z tego wynika dla pani?

– Odzwierni muszą przytrzymywać długo otwarte drzwi. – Jipi patrzy na jedną z Nakładek Taktycznych. – O-o. Wiatr wieje od placu budowy Projektu.

– Którego?

– Tego, który otworzyli wczoraj.

– Bardzo dobrze. To ważny szczegół.

Jipi wciska parę guzików i wywołuje plan westybulu. Pokrywają go bezładnie rozrzucone niebieskie kropki, ale niektóre z nich, bliżej drzwi, zaczęły zielenieć.

– Siatka czujników wychwyciła napływ siarkowodoru.

Zieleń rozchodzi się z kropki na kropkę niczym zapalenie płuc w zatłoczonej katedrze. Potem jednak zaczyna znikać.

– O! Musiały się włączyć neutralizatory.

– Siarkowodor to dopiero początek! – mówi pan Cardoza, podniecony i sfrustrowany jak chłopiec oglądający kogoś grającego w grze, w którą jest o wiele lepszy. – Proszę pamiętać: nowy wykop. Otwarty dopiero wczoraj.

– A tak, czyli będzie skok rozkładu tlenowego!

Jipi naciska jeszcze kilka guzików i w końcu włącza nakładkę opisaną PUTRESCYNA (SMRÓD ŚMIERCI). A potem może się tylko roześmiać ze wstydem, bo wszystkie detektory w promieniu dwudziestu metrów od wejścia robią się czerwone i czerwień ta rozchodzi się jak kilkanaście litrów płonącej benzyny po wypastowanej podłodze. Problem ze Smrodem Śmierci wymknął się jej całkowicie spod kontroli, kiedy była zajęta na nagłym, ale zasadniczo nieważnym froncie walki ze Smrodem Zgniłego Jaja.

– Przepraszam!

– Nic się nie stało! Taktyczne nakładki podpowiadają, na czym powinna się pani skupić.

– Tak jest!

Jipi zerka na wysokiej rozdzielczości obraz białej kobiety czytającej pismo. Pan Cardoza ustawił zbliżenie tak, że widać ją od pasa w górę – przy większym zoomie można by powiedzieć, że „drzewa zasłaniają las”. Kobieta siedzi z nogą założoną na nogę. Zawinęła okładkę pisma i trzyma je obiema dłońmi. Teraz jednak opuściła je kilkanaście centymetrów, na kolano, a jej oczy uniosły się minimalnie w górę. Na wysokiej rozdzielczości obrazie widać jasno, że skupiły się na czymś innym – kobieta patrzy teraz na podłogę. Jej pierś się unosi, nozdrza lekko rozdymają.

– Czy mam... – zaczyna Jipi.

– Emily się tym zajęła – mówi pan Cardoza, łapie joystick i gwałtownie oddala obraz. – Jest jednym z naszych najlepszych ludzi.

Faktycznie, obok kobiety zjawia się młoda, ładnie ubrana Filipinka i prawie przewraca jej na kolana. Zakrywa dłonią jedno oko. Potem kuca skromnie, samym ugięciem kolan, i zaczyna macać wykładzinę.

– Udało się, że zgubiła szkło kontaktowe – mówi pan Cardoza.

– Bardzo przepraszam, proszę pana, ale czy to nie jest oczywiste zagranie?

MAMO, JESTEŚMY ŻENIĄ, TWOIM SYNEM

(Mama, We are Zhenya, Your Son)

Tom Crosshill

Mamo,

Tu Żenia, Twój syn. Jestem w zamku z gnomami! Kiedy powiedziałaś, że doktor Olga zapłaci dużo rubli za chłopca do pomocy, nie mówiłem Ci o tym, ale się bałem. Nie chciałem być samolubny, bo rublami możesz zapłacić za szpital, żeby odzyskać siły. Teraz cieszę się, że tu jestem.

Doktor Olga mówi, że muszę napisać Ci w liście, co słyhać, żebyś mogła przeczytać i się nie martwić. Nie możemy przesłać Ci zdjęć, bo gnomy nie mają aparatów (głupiutki gnomy), więc wszystko Ci opiszę.

Zasnąłem w dużym pokoju doktor Olgi na uniwersytecie, w czerwonym budynku przy Ogrodzie Botanicznym. Miałem na głowie hełm z mnóstwem kabli. Było dużo światła i hałasów, jak w grze, którą Tata Dimy kupił mu, a ty mówiłaś, że nie możemy jej kupić, bo nie mamy Taty ani rubli. Później światła zgasły i znalazłem się w zamku.

To zupełnie nie przypomina Moskwy, chyba oprócz Placu Czerwonego. Są tu kamienne korytarze i ładne wieże z dachami jak kapelusze grzybów i wielka sala ze szklanym dachem, żeby było widać gwiazdy gdy jest ciemno.

Gnomy żyją w piwnicy. Są niskie, zielone i noszą duże puchate kapelusze z wypisanymi na nich imionami, na przykład GUI 1, GUI 2, GUI 3. Mówią, że to znaczy „gnomiczny użytkownika interfejs”. Pytałem je o jedzenie, ale nie rozumiały mnie za dobrze, tylko skakały wkoło i śpiewały piosenki. Myślę, że Sulik jest bystrzejszy od nich.

Tak, Sulik też tu jest! Doktor Olga jemu też nałożyła hełm. Z początku bał się gnomów, ale teraz tylko bardzo głośno na nie szczeka. Znaleźliśmy mu wybieg z trawą i wodą. Powiedziałem doktor Oldze o lipie rosnącej za naszym blokiem, gdzie lubi zakopywać kości i umieściła taką lipę też na jego wybiegu. To mu się spodobało.

Doktor Olga nie może tu przychodzić, ale czasami do nas mówi. Jej twarz pojawia się w ścianie, jakby kamień był miękki i się poruszał. Nie mówiła mi jeszcze, co mam do zrobienia, ale obiecuje, Mamo, że będę pracował ze wszystkich sił!!!!

Żenia (Twój syn)

Mamo,

Tu Żenia, Twój syn.

Jesteśmy głodni. Ze mną nie jest tak źle, ale Sulik piszczy i ciągnie brzuchem po podłodze.

Doktor Olga mówi, że tu gdzieś jest miejsce jedzenia i naszym zadaniem jest znalezienie go, ale nie potrafimy, bo ścieżka między miejscami wciąż się zmienia. Gdy obchodzimy zamek wkoło, powinniśmy dojść do miejsca, z którego wyszliśmy, ale tak nie jest. Zaczynasz w miejscu spania, kończysz w miejscu biegania. Zaczynasz w miejscu biegania, kończysz w wielkiej

sali. Zupełnie jak wtedy, gdy zgubiłem się w Parku Izmańskim i powiedziałaś, że jestem głupi, bo wystarczyło iść za znakami – ale tu nie ma żadnych znaków.

Doktor Olga nie pomaga. Mówi, że jeśli wyćwiczę umysł, aby dostać się z miejsca spania do miejsca jedzenia i z miejsca jedzenia do miejsca spania, znajdę miejsce skarbu. Pytałem ją o miejsce skarbu, ale nic mi nie powiedziała. Mam nadzieję, że nie uważa, że jestem głupi. Ale może jestem. Może Sulik jest głodny, bo nie jestem dość bystry.

Żenia (Twój syn)

Mamo,

Tu Żenia, Twój syn.

Sulik znalazł miejsce jedzenia! Byliśmy w wielkiej sali i uciekł ode mnie jak w wesołym miasteczku z lustrami, mnóstwo Sulików ze wszystkich stron. Później zaszczekał, przybiegł z powrotem i zaczął ciągnąć mnie za spodnie, tylko jeden Sulik. Kiedy próbowałem iść za nim znów pojawiło się dużo Sulików i nie wiedziałem, za którym mam iść. Wtedy przyniósł mi banana. Ucieszyłem się, bo przypomniałem sobie, jak kiedyś zjadłem jednego na urodziny, ale tego zabrały mi gnomy. Biegłem za nimi, ale gnomy są bardzo szybkie.

Powiedziałem o tym doktor Oldze, ale ona mówi, że powinienem być bardziej elastyczny. W końcu mam tylko osiem lat i moje ścieżki są świeże i to wcale nie jest takie trudne, skoro Sulik się tego nauczył.

Doktor Olga nie zna Sulika. On jest bardzo mądrym psem. Nie mogę z nim wygrać w chowanego nawet jeśli mam otwarte oczy. Gdy patrzę jak odbiega, wszędzie pojawia się mnóstwo Sulików i to nie pomaga. A kiedy widzę go gdzieś i chcę go złapać, nie mogę zgadnąć, którędy będzie i jak szybko.

Gnomy to obserwują, śmieją się i śpiewają haj-zen-berg! haj-zen-berg! haj-zen-berg! Nie gniewam się na nie. Mój Sulik jest mądrzejszy ode mnie!

Wciąż jestem głodny.

Żenia (Twój syn)

P.S. Czy poszłaś do szpitala, Mamo? Czy dobrze się czujesz?

Mamo,

Tu Żenia, Twój syn.

Boję się, Mamo. Gnomy zmuszają mnie do grania w grę i biją mnie kiedy przegrywam. To tak bardzo boli! Sulik próbował je powstrzymać, ale jego też pobiły. A doktor Olga nie przychodzi gdy ją wołam.

To trudna gra. Gnomy mają wielką złotą skrzynię podzieloną na pół papierową ścianą, w której nie ma drzwi.

RACICE I SZAŁAS ABDELA DŻAMILI

(*Hooves and the Hovel of Abdel Jameela*)

Saladin Ahmed

Gdy tylko przybyłem do wioski Beit Zudzaadż, dotarli do mnie pierwsze pogłoski o Abdelu Dżamili, dziwnym starcu rzekomo niepowiązanym z żadną z miejscowych rodzin. Przez kolejne dwa dni mojego pobytu wieśniacy prześcigali się w przekazywaniu mi plotek, że tak naprawdę Dżamila jest dalekim krewnym szacownego klanu Assadów. Trzeciego dnia w Beit Zudzaadż kilkoro z samych Assadów, wszechwiedzących jak to zwykle bywa w przypadku „ważnych” rodzin w takich zapadłych dziurach, zaczęło mnie, aby zaprzeczyć nikczemnym pogłoskom. Bez wątpienia obawiali się, że takie powiązania mogą wyrzucić złe wrażenie na ulubionym medyku syna samego kalifa.

Ostatnie zaprzeczenie wygłosił osobiście Hadżar al-Assad, prostak w średnim wieku będący głową klanu, uchodzący w tych okolicach za szejka. Rozpaczliwie pragnąc aprobaty młodego dworzanina, którego zapewne w głębi ducha potępiał jako przemądrzałego sodomitę, Hadżar i jego nastroszona broda osaczyli mnie w jednej kafejce w wiosce – o ile ktokolwiek poza tymi wieśniakami mógłby nazwać kafejką jadalnię u staruchy żującej khat¹.

Nie powinienem tak surowo oceniać Beit Zudzaadż i jego wieśniaków. Ale gdy spoglądałam na szare sterty kamieni będące ich domami, szare ogródki z więdnącymi warzywami i szare, otępiałe życie we wsi, chciałam się płakać za utraconymi kolorami Bagdadu.

Tymczasem siedzę i słucham szejka.

– W żyłach Abdela Dżamili nie płynie krew Assadów, o uczonego profesora. Mój dziadek ulitował się nad matką starego, zgodnie z bożymi nakazami. Przybyła do Beit Zudzaadż siedemdziesiąt parę lat temu, ledwo żywa i brzemenna, opowiadając historie, Bóg raczy wiedzieć, czy prawdziwe, o swym mężu z klanu Assadów, rzekomo zamordowanym przez zbójów. Abdel Dżamila urodził się i wychował tutaj, ale nigdy nie był jednym z nas – twarz szejka Hadżara wykrzywia grymas. – Już od dziesięcioleci, odkąd byłem małym chłopcem, mieszkał raczej na wzgórzu niż wśród nas. Bardziej jak pustelnik niż chłop. I na pewno nie jak jeden z Assadów – podkreśla.

Wstaję. Nie mogę już zdzierżyć jego obłudnego głosu i, dzięki Bogu, nie muszę.

– Oczywiście, o szejku, oczywiście. Rozumiem. Pozwolisz, że cię przeproszę?

Hadżar mruga. Chciałby coś dodać, lecz nie ma śmiałości, gdyż przybyłem z dworu kalifa.

– Tak, profesorze. Pokój z tobą – jego głos brzmi jak gaszona świeca.

– I z tobą – odpowiadam kierując się do drzwi.

Wieśniacy nie byłoby tak uniżeni gdyby znali moją obecną pozycję na dworze – czy raczej jej brak. W zamyśle kalifa wysłanie mnie do Beit Zudzaadż było obelgą. Miało przypominać, że młody, czytany medyk z bystrym umysłem i imponującymi umiejętnościami, ceniony kompan miłującego księgi syna Przywódcy Wiernych, jest wart mniej niż odchody ulubionego sokoła kalifa. Przynajmniej gdy w grę wchodzi złoto i piękna córka perskiego wielmoży.

Stało się bowiem tak, że Boży zastępca, kalif, uznał za stosowne obiecać rękę mojej Szirin innemu, bez względu na jej miłość do mnie.

¹ Khat (qat) – czuwalniczka jadalna; krzew rosnący w Arabii i Afryce Wschodniej, znany już od starożytności. Zawiera alkaloid o stymulujących właściwościach. Od żucia liści khatu zęby barwią się na brązowo. (przyp. tłum.)

Jej przyszyły mąż jest starszy od jej ojca i, jak słyszałem, zbyt schorowany, aby chociaż podpisać intercyzę. Lecz gdy tylko w jego bezwładnej, pokrytej wątrobowymi plamami dłoni znajdzie się dość krzepy do uniesienia pióra... Wszystko ułożyłoby się inaczej gdybym był zamożnym człowiekiem. Ojciec Szirin chętnie przyjąłby moje oświadczenia, gdybym tylko mógł zapewnić mu posag, na który liczył. Nawet syn kalifa, życzliwy swemu błyskotliwemu medykowi, prosił, żeby oddano mi rękę Szirin. Ale nawet jego sympatia mi nie pomogła. Przywódca Wiernych nie widział powodu, dla którego miałby uczynić uczzonego obdartusa zięciem Persa, gdy tamten wołał starego bogatego sępa. W oczach kalifa jestem zaledwie dowcipnym kompanem jego syna, którego ten porzucił jak zabawkę, gdy pragnienie zabijania i gromadzenia złota stanie się większe niż chęć nauki. Na pewno nie jestem wart tego, by psuć dla mnie humor chciwego dworzanina, ojca Szirin.

Albowiem człowiek nie jest tylko tym, kim jest, lecz tym, co posiada. Gdybym miał ziemię lub karawany, byłbym kimś innym – kimś, kto mógłby się ubiegać o rękę Szirin. Ale mam zaledwie skromny spadek, książki i parę instrumentów – to wszystko, czym jestem. Z moim psim groszem i książkami byłbym głupcem protestując, gdy Przywódca Wiernych mówi, że moja ukochana wkrótce wyjdzie za innego.

Jestem głupcem.

Nie przypłaciłem mojego wybuchu na dworze głową, ale zostałem zesłany do Beit Zudzaadż *tymczasowo, aby doglądać wieśniaków jako przedstawiciela naszej dobroczynnej troski o naszych poddanych*. A moja ognista, wspinająca się po drzewach Szirin w zamknięciu oczekuje powrotu do sił swego na wpół martwego zalotnika.

– O profesorze! Wygląda na to, że będziesz miał okazję osobiście ujrzeć Abdela Dżamile! – tuż za drzwiami kafejki chrapliwy głos właścicielki, Umm Hikmy, przeszywa chłodne poranne powietrze wyrывая mnie z zadumy. Połubiłem starą Umm Hikmę, z jej kowalskimi ramionami i wybuchowym charakterem, który zawdzięcza żuciu khat. Obok niej stoi barczysty nieznajomy. Mężczyzna wierci sandałem dziurę w piachu.

– P-pokój z tobą, o uczonego profesorze – zaczyna jękając się nerwowo.

– Nie poznaliśmy się jeszcze. Jestem Jusef, tragarz.

– Pokój z tobą, o Jusefie. Miło cię poznać.

– Cała przyjemność po mojej stronie, o profesorze. Ale jestem tu w cudzym imieniu. Przynoszę wiadomość. Od Abdela Dżamili.

– Wiadomość? Dla mnie? – pierwszy raz od przybycia do Beit Zudzaadż jestem zaskoczony.

– Tak, profesorze. Właśnie wróciłem z szałas pustelnika, na wzgórzu, pół dnia drogi piechotą stąd. Widzisz, pięć, sześć razy do roku zanoszę Abdelowi Dżamili różne rzeczy. W zamian on daje mi parę groszy, chwala Bogu.

– A skąd on bierze te pieniądze tam na wzgórzu? – szejka Hadżar wypływa te słowa stojąc w wejściu kafejki za moimi plecami. Milknie pod moim spojrzeniem.

Odwracam się z powrotem do tragarza.

– Cóż to za wiadomość, o Jusefie? I skąd siwobrody się o mnie dowiedział?

Barczysty Jusef wygląda na przerażonego. Tak działa potęga dworu.

– Wybacz mi, o uczonego profesorze! Abdel Dżamila pytał mnie o wieści z wioski i... i... powiedziałem mu, że nadworny medyk przybył do Be-

Zaufanie czytelnikowi sprawia, że lektura staje się interaktywna. Czytelnik przestaje być biernym świadkiem wydarzeń i staje się ich aktywnym uczestnikiem. Brzmi to świetnie, jednak może być skrajnie niebezpieczne, jeżeli zostanie nieprawidłowo wykonane – dlatego to lekcja dla zaawansowanych.

W poprzednich odcinkach zająłem się zagadnieniami, o których każdy pisarz powinien wiedzieć – podstawami i głównymi aspektami, które należy opanować. Były to składniki opowieści, narzędzia jej konstrukcji oraz zasady pomagające początkującym pisarzom uniknąć błędów. Teraz zamierzam zająć się sprawami mniej oczywistymi, a pierwszą z nich będzie zaufanie czytelnikowi.

Zaufanie czytelnikowi przybiera rozmaite postacie i osiąga różny poziom, a może zadecydować o tym, czy odbierzemy historię jako drętwą, czy taką, która wręcz wyskakuje ze stron. Ujmując najprościej: zaufanie czytelnikowi sprawia, że lektura staje się interaktywna. Czytelnik przestaje być biernym świadkiem wydarzeń i staje się ich aktywnym uczestnikiem. Brzmi to świetnie, jednak może być skrajnie niebezpieczne, jeżeli zostanie nieprawidłowo wykonane – dlatego to lekcja dla zaawansowanych.

Na czym polega takie zaufanie? Oznacza ono, że jako twórcy nie trzymacie odbiorców na utożsamieniu, nie wyjaśniamy im tego, co chcecie, żeby zrozumieć. Zamiast tego ufacie, że zrozumieją, co mieliście na myśli. A zagrożenie tkwi w tym, że mogą nie zrozumieć.

Zaufanie czytelnikowi może się odnosić np. do zdania lub akapitu, gdzie autor mógłby dostarczyć szczegółowy opis pomieszczenia. *Puste butelki zawałające podłogę, brudne ubrania przewieszona przez klamki lub zalegające na stertach po kątach* – w ten sposób zapewniamy obrazową scenografię bałaganiarskiego pokoju. Autorzy często dodają do tego podsumowujące zdanie: *W pokoju panował bałagan*. Pełni ono rolę ubezpieczenia. Autor nie chce, żeby umknęła wam istota opisu, a jest tego pewny tylko wtedy, gdy powie to wprost. Ich nauczyciel pisania sprzął ich za opowiadanie zamiast Pokazywania, więc na wszelki wypadek robią jedno i drugie.

Jak to zwykle bywa, nie ma wielkiego sukcesu bez ryzyka, dopóki nie szalejecie. Jeśli odpowiednio zaprezentowaliście scenę, nie ma potrzeby jej późniejszego objaśniania. Czytelnik zrozumie i będzie urażony, że autor go nie docenił. To jednak jest łatwizna – hazard zaczyna się na poziomie postaci i intrygi.

Przenoszenie koncepcji zaufania czytelnikowi na poziom fabuły niesie ze sobą duże ryzyko. Jeśli czytelnik nie załapie, że pokój był brudny, to drobiazg, ale jeśli przeoczy ważny dla fabuły punkt, cała opowieść może się posypać. Z drugiej strony,

Zaufanie czytelnikowi. Tkanie.

MICHAEL J. SULLIVAN

jeśli stworzycie w historii lukę i nie zapewnicie czytelnikowi żadnego mostu tak, że będzie musiał wykonać skok zrozumienia, żeby rozgryźć, co się wydarzyło, wtedy poczuje się on włączony w opowieść. Będzie czuł się bystry, bo odgadł tajemnicę, a opowieść stanie się czymś, co „robi”, a nie tylko „czyta”. Jeśli jednak wyrwa będzie za szeroka... Plask!

W powieści „Me Talk Pretty One Day” David Sedaris stosuje tę technikę, gdy opisuje chłopca, który myśli o wszystkim, co mogłoby go wpędzić w kłopoty i jedną z rzeczy na liście jest *przeprawienie słowa „równo” na regulaminie umieszczonym na drzwiach sali gimnastycznej*. Sedaris nigdzie nie wyjaśnia, jak słowo zostało przeprawione; zostawia to do odgadnięcia czytelnikowi. W efekcie serwuje idealną puentę. Jest pauza, chwila zakłopotania, po której czytelnikowi coś zaczyna świtać, a ten moment wahania wzmacnia żart, sprawiając, że pomysł wyskakuje ze strony i sięga dalej, niż gdyby został wprost wyjaśniony. A jeśli dowcip wam umknie, wciąż nie zepsuje to książki. Bo musicie wędrować jeszcze dalej.

W „A Thousand Splendid Suns” Khaled Hosseini wznosi się na wyżyny zaufania czytelnikowi, gdy kluczowe dla fabuły elementy są oparte na założeniu, że czytelnik właściwie odgadnie konkretne aspekty, które zostały tylko lekko zasygnalizowane. Na początku powieści Hosseini w bardzo charakterystyczny sposób opisuje szczegół dotyczący postaci; w dalszym toku opisuje kogoś używając tego samego słownictwa, ale nie przedstawia konkretnej osoby. Ufa, że czytelnik zapamiętał wcześniejsze sformułowanie i domyśli się, że chodzi o tę samą postać. Taki skok wiary wymaga

od pisarza śmiałości, ale jeśli zadziała, efekt jest fantastyczny. Gdy połączyłem punkty, byłem dumny, jakbym odkrył sprawcę zbrodni, zanim detektyw ją wyjaśnił. A to była tylko mała część świetnie skonstruowanej, opartej na zaufaniu czytelnikowi opowieści, która angażowała odbiorcę i dawała mu poczucie użyteczności.

Pokrewnym aspektem tego zagadnienia jest „wstrzymywanie”. Pisarz ze świetną historią do opowiedzenia może mieć problem z powstrzymaniem się od wypalania wszystkiego na samym początku. Jest tyle rzeczy, które chciałby wyjaśnić, a pisarze

potrafią być bardzo niecierpliwi, czując że czytelnik nie będzie się naprawdę cieszył opowieścią dopóki nie pozna kluczowego zwrotu akcji. I znów, trzeba mieć zaufanie, że czytelnik zostanie z Wami, a jeśli autor dobrze zrobi swoje, odbiorca będzie tak samo spragniony odkrycia odpowiedzi, jak pisarz ich udzielenia.

Sam miałem z tym problem w moich powieściach – tym bardziej, że tworzę serię książek, która na wiele sposobów składa się w jedną długą opowieść. Tak wiele spraw jest niewyjaśnionych, a równie wiele to świadome zmyłki – autora frustrują negatywne komentarze oparte na błędnych założeniach. To jak spłatać komuś dowcip i słyszeć jego narzekanie, zanim jeszcze ten dowcip został ujawniony.

Cierpliwość, wstrzymywanie i wiara, że czytelnicy będą przeskakować przepaści i jeszcze się z tego cieszyć, mogą wystraszyć, ale tak samo, jak czytelnik polega na pisarzach, że nie zostawia ich na mieliźnie z bezsensowną historią, tak pisarze powinni mieć odwagę ufać czytelnikom.

TKANIE

Tkanie jest techniką, którą uwielbiam. Uwielbiam używać jej, gdy piszę i widzieć ją, gdy czytam. Często traktuję ją jako wyznacznik, jak dobry w swym rzemiośle jest autor, ponieważ tkanie jest formą prawdziwej sztuki i nie należy do łatwych.



© Archiwum autora

JUBILEUSZOWY KONKURS NA OPOWIADANIE

Drodzy Czytelnicy!

Zbliżające się 30-te urodziny „Nowej Fantastyki”

Redakcja postanowiła świętować w najlepszy znany sobie sposób:

Organizując konkurs na opowiadanie.

1.

Interesują nas science fiction, fantasy, horror oraz wszelkie możliwe ich hybrydy i odmiany.

ŚWIĘTUJCIE Z NAMI!

Organizowane przez „Nową Fantastykę” konkursy pozwoliłyby wyłowić takie talenty, jak:

Feliks. W. Kres, Marek S. Huberath, Andrzej Sapkowski, Tomasz Kołodziejczak, Jakub Nowak czy Maciej Guzek.

Jubileusz pisma pragniemy uczcić kolejnymi odkryciami, liczymy, że dzięki Wam będzie to możliwe.

2.

CO NALEŻY ZROBIĆ?

Napisać opowiadanie,
to po pierwsze.

Nie powinno być ono dłuższe niż **60 000 znaków** (ze spacjami; około 33 stron maszynopisu znormalizowanego).

Następnie **wydrukować je w dwóch** egzemplarzach (czcionka Times New Roman 12, odstęp między wierszami – 1,5) i **przysłać na adres redakcji:**

**Nowa Fantastyka
„Konkurs na opowiadanie”
Ul. Rzymowskiego 28
02-697 Warszawa**

3.

Osoby wyróżnione będą proszone o dostanie tekstów w wersji elektronicznej.

Na stronie tytułowej prosimy zawrzeć swoje dane kontaktowe:

**imię i nazwisko, adres, e-mail
i numer telefonu**

Macie czas do 31 grudnia 2012 roku, każdy z Was może zgłosić jeden tekst.

Rozstrzygnięcie planowane jest na luty 2013 roku.

POMÓŻCIE NAM UŚWIETNIĆ OKRĄGŁY JUBILEUSZ „NOWEJ FANTASTYKI”!

Coś się dzieje.
Na naszych oczach
konwenty rosną
w siłę, mnożą się
i przyciągają
tłumy
nie-fantastów.
Początek
rewolucji?
Oby.



KONWENT 2.0.

MARCIN ZWIERZCHOWSKI

Nie ma miesiąca, może poza grudniem, żebym nie otrzymał maila od organizatorów nowopowstałego konwentu, którzy liczą na wsparcie wydawnictwa i „Nowej Fantastyki”. Wszyscy chcą się wspólnie bawić, obcować z pisarzami i innymi fanami fantastyki; czekam na ofertę sponsorowania Pcimkonu i Fantastycznego Weekendu w Koziej Wólce. I żeby nie było, to nie są kpiny. To radość, bo fantastyki jest więcej i, co najważniejsze, kruszeją mury getta, w których i sami się zamykaliśmy, i nas zamykano.

Przełomowy, pod wieloma względami, był tego-roczny Pyrkon. Poznańska impreza od lat była największą w Polsce, w tym roku jednak przeszła samą siebie – teren konwentu odwiedziło ponad 6000 osób. Przychodziły całe rodziny, dla których była to kolejna ciekawa impreza w mieście. Korytarze pękały w szwach, stoiska ugięły się pod ciężarem książek, koszulek, plakatów, gier i mnóstwa rzeczy, których nawet nie potrafię nazwać. To było święto, prawdziwy festiwal fantastyki. Wiele dało przeniesienie do budynków Międzynarodowych Targów Poznańskich, bo szkoła, choć wygodna, mimo wszystko sprzyjała patrzeniu na konwenty jak na zamknięte zloty fanów serialu „Kocham Lucy”.

Rozwija się jednak nie tylko Poznań. Normą staje się już zapraszanie na konwenty gości zza granicy, czego przykładem obecność Petera Watts’a zarówno na Bachanaliach, jak i na Falkonie. Inaczej patrzą na nas inni, inaczej patrzymy na siebie sami, wymagając od konwentów bycia czymś więcej, niż tylko spędem maniaków. A możemy wymagać, ponieważ lata zbierania doświadczeń zaowocowały wykształceniem się grupy profesjonalnych, choć pracujących za free, organizatorów, którzy koordynują imprezy na ogromną skalę.

PRZED WSZYSTKIM POLCON

Najważniejszą imprezą w roku pozostaje jednak Polcon. Ten konwent, choć nie jest największy, ma rangę najbardziej prestiżowego. W tym roku odbędzie się we Wrocławiu i organizatorzy ewidentnie postanowili wesprzeć swoimi działaniami moją tezę o zachodzących na naszych oczach przemianach. Nie jeden, nie dwóch, nawet nie trzech gości zagranicznych – do Wrocławia zaproszono aż czterech: Miroslava Žambocha („Sierżant”, cykl „JFK”), Edwarda Lee („Sukub”, „Ludzie z bagien”), Petera V. Bretta („Malowany człowiek” i „Pustynna włóczęga”) oraz Ericha von Dänikena.

Zwłaszcza obecność tego ostatniego, niewątpliwie kontrowersyjnego autora, wzbudza pewien niepokój. W tym u mnie. Bo czy głoszone przez Dänikena teorie nie są kwintesencją tego, jak fantastyka postrzegana jest przez ludzi z zewnątrz? Piramidy i kosmici mogą zniszczyć to, co przez lata budowali inni, starając się stworzyć fantastów na napływ „turyistów”, którzy na konwenty wpadali z ciekawości i żeby cyknąć dzieciakom fotę z przebierańcami. Już widzę ten materiał w „Tele-expressie”.

Jak to zwykle bywa, jest jednak i druga strona medalu. Brett, Lee, nawet Watts są popularni wyłącznie wśród fantastów – zapraszanie ich to przekonywanie przekonanych – a czy nie najwyższy czas, biorąc pod uwagę to, jak rozwijają się konwenty, świadomie stworzyć się na nowych ludzi? Abstrahuje od opinii o Dänikenu, jego nazwisko kojarzą wszyscy, a i poświęcona jego rewelacjom prelekcja na tegorocznym Pyrkonie przyciągnęła tłumy (i, ze względu na aspekt humorystyczny, była jedną z najlepszych). Czas pokaże, czy rację mieli

organizatorzy, czy protestujący przeciwko wizycie tego szczególnego gościa.

PRZED WSZYSTKIM ZAJDEL

Wyjątkowość Polconu to jednak nie tylko goście, ale też Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla, przyznawana w dwóch kategoriach: Powieść i Opowiadanie. To wyróżnienie to nasza chluba, laur, o którym zawsze głośno w ogólnopolskich mediach, według którego identyfikuje się autorów wartych uwagi. Problem w tym, że coraz mniej czytelników fantastyki głosuje.

A przecież to Wasza nagroda! Nie czytacie książek? Nie czytacie opowiadań? Czytacie. Więc w czym problem? Tak trudno oddać głos? Rzeczywiście, wystarczy wysłać maila, na samym Polconie trzeba zaś wypełnić karteczkę i wrzucić ją do urny. Zaiste, męczące. Niegłoszący chórem powtarzają tę samą wymówkę: czytałem tylko to i to, a nie wszystko, jak więc mogę decydować? To proste – głosuj nie na książkę czy opowiadanie najlepsze w tym roku (bo nikt nie jest w stanie przeczytać wszystkiego), ale na te, które uważasz godne wyróżnienia. W tym roku przeczytałeś/-łaś tylko jedną książkę? Zwalila cię z nóg i przeturlała po podłodze? Głosuj! Na tym to polega.

W tym roku będzie jednak jeszcze łatwiej. Dzięki wydawcom i autorom udało się zamieścić w sieci wszystkie nominowane do Zajdla opowiadania. Wystarczy wejść na stronę: www.polter.pl, do działu książki, czytać i głosować! Nie jedziecie na Polcon? I tak czytacie, przecież to dobra, polska fantastyka. Jedziecie na Polcon? Nie macie już żadnej wymówki.

Umówmy się, że tym razem zagłosujemy wszyscy. ■



"THERE WAS A BIG CHAOS IN THE MULTIVERSE
BEFORE WE STARTED TO CONTROL PRIMAL MAGIC
OF WIND, WATER, EARTH AND FIRE...
BUT THERE IS ONE MORE ELEMENTAL WISDOM,
WHICH WAS HIDDEN THROUGH THE AGES IN THE
CHASM BEYOND ALL SPACES AND TIMES.
OPEN YOUR MIND FOR FIFTH ELEMENTAL POWER!"

NOWA PŁYTA OD MISTRZÓW SYMFONICZNEGO
METALU Z POLSKI!
PYTAJ W NAJLEPSZYCH SKŁEPACH PŁYTOWYCH
LUB ODWIEDŹ STRONĘ ZESPOŁU:
WWW.PATHFINDERBAND.COM

BONUS!

GORĄCY WYWIAD
Z GEORGE'EM
R.R. MARTINEM

W DARMOWYM PDF-IE
Z FRAGMENTAMI „NF” 08/12
NA WWW.FANTASTYKA.PL
TEGO NIE ZNAJDZIECIE
NIGDZIE INDEJ!

KONKURSY

PROSIMY O PODAWANIE ADRESU I NUMERU TELEFONU

„KWIAT PAPROCI”

O kwiecie paproci
śpiewał zespół „Alibabki”.
Podaj tytuł tej piosenki.



Debiutancki, pierwszy tom polskiej trylogii fantasy

Tysiącletnie Cesarstwo Arkadyjskie to kolebka cywilizacji, depozytariusz Prawdziwej Wiary. Od lat jego władcy przejadają jednak dorobek minionych pokoleń, a jego fundamenty podgryzają herezje, pałacowe intryki i ludowe niepokoje. Podupadające imperium będzie też musiało stawić czoła rosnącej na Wschodzie niszczącej sile, z jaką nie spotkało się w całej swej historii.

Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Rebis.

„KORONA ŚNIEGU I KRWI”

Co zakończyło
okres rozbiecia
dzielnicowego w Polsce?

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO



Czasy Wielkiego Rozbiecia. Potężne ongiś królestwo w sercu Europy rozpadło się na księstwa, którymi władają skłócenia ze sobą Piastowie. Od wielu lat Polska nie ma króla, a tron pozostaje pusty. Na horyzoncie pojawia się nadzieja – skromny kantor Jakub Świnka odczytuje kłutwę i jako pierwszy dostrzega księcia, który może ją odwrócić. Książę Starszej Polski Przemysław II spędza czas na turniejach i w poszukiwaniu rycerskich laurów.

Na opustoszałym królewskim tronie padają pożądliwe spojrzenia sąsiednich władców. Sieć intryg coraz ciśnień zaciska się wokół młodego księcia.

Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Zysk i Ska.

„WŁADCA WILKÓW”

Jakiej narodowości
jest autor „Władcy wilków”?

INSTYTUT
WYDAWNICZY ERICA



Prawie dziesięć lat walczył w wojnach, które doprowadziły do rozbiecia imperium Awarów, rozciągającego się na równinach pomiędzy Dunajem a Cisą. Należał do drużyn słowiańskich książąt, był najemnikiem, walczącym po stronie Karola Wielkiego, służył w szeregach armii bułgarskiego chana Kruma. Czarny Rogan. Ostawiony łucznik, bezlitosny pogromca Awarów. Każdy wódz pragnie mieć go po swojej stronie.

Działa teraz na własną rękę, zapuszcza się w ciemne, zamieszkane przez duchy i demony lasy za Hronem. Tropi ślady Krwawych Psów – najokrutniejszych awarskich oprawców.

Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Erica.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW
Z NUMERU 06/2012 „NF”

Na wyspę Wolin dotarli Jomswikingowie.

Anna Koczeła - Smolec
Alicja Stegenka
- Konstancin-Jeziorna
Ewa Turczyn - Koszalin
Martyna Lejman - Gdynia
Kamila Wypych - Łódź

Alicja Sznurawa - Kraków
Robert Woźniak - Bydgoszcz
Piotr Hankus - Jordanów
Jarosław Świąć - Chybie
Wojciech Czupryński - Chelm

Talent magiczny Binka polega na tym, że nie sposób
skrzywdzić go przy pomocy magii.

Wiktor Szychowiak - Wrocław
Bogdan Komarnicki - Sulechów
Liliana Safonow - Warszawa

Marek Gorczyca - Lublin
Magda Rudnicka - Łódź

Tytułowe „Siedem królestw”
to m.in. Fells, Arden czy Tamron.

Sandra Blaut - Świętochłowice
Agnieszka Martyniak
- Dąbrowa Górnicza
Sara Kusał - Choszczno
Grzegorz Pasek - Rzeszów
Monika Mordalska

- Ostrowiec Świętokrzyski
Artur Garstkiewicz - Lwówek
Izabela Zabłocka - Łuków
Olga Nogas - Będzin
Zuzanna Boratyn - Rabka Zdrój
Aleksandra Rogowska - Lublin

Pierwotnie, używanie podstawowej broni asasynów
(ukrytego ostrza) wiązało się z obciążeniem
serdecznego palca.

Zuzanna Stempka - Działdowo
Marcin Wróblewski - Bydgoszcz
Justyna Sokół - Choroszcz
Agnieszka Jagodzińska - Świnoujście
Elżbieta Szczypińska - Łódź

Adam Paździor - Lublin
Grzegorz Pawlak - Nysa
Piotr Rafałowicz - Białystok
Michał Winiarek - Siennica
Marcin Guziak - Szczecin

Wydawnictwo Jaguar
„Drużyna - Wyrzuci!”

Wydawnictwo
Nasza Księgarnia
Seria „Xanthi”

Wydawnictwo
Galeria Książki
„Tron Szarych Wilków”

Wydawnictwo Insignis
„Assassin's Creed -
Tajemna krucjata”

PROMOCJA PRENUMERATY

Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006



PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–17.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o.,
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: prenumerata@proszynskimedia.pl

ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.

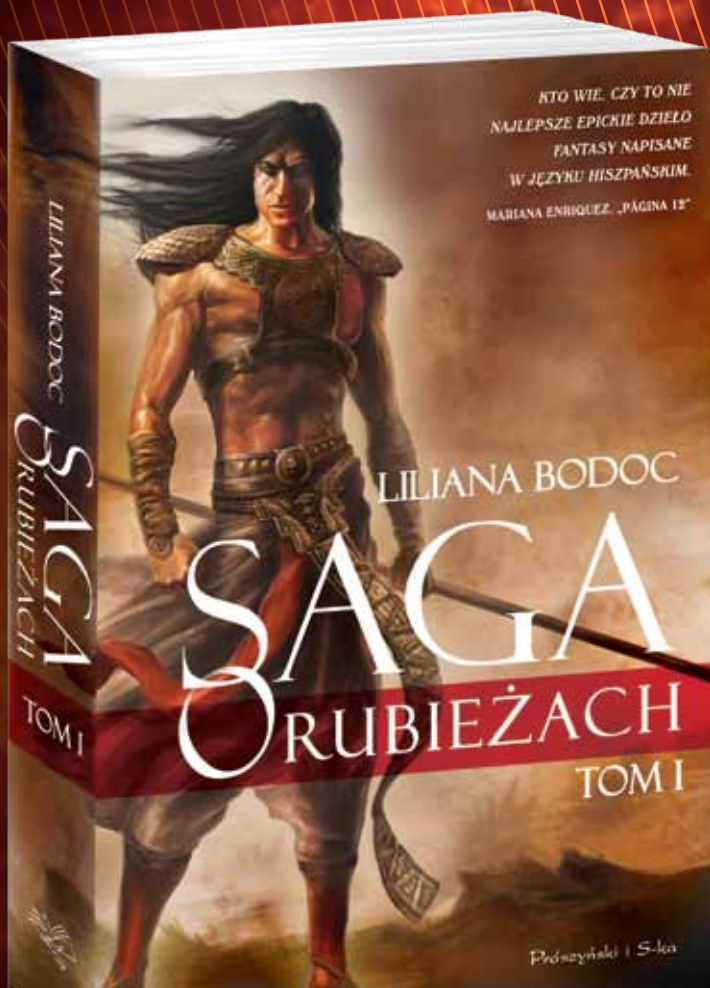
PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”	„CZAS FANTASTYKI”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00	40,00

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

NAJLEPSZE HISZPAŃSKOJĘZYCZNE FANTASY NARESZCIE W POLSCE!

Mieszkańcy Żywnych Ziem od dawna czekali na przybycie zapowiedzianych przez gwiazdy okrętów. Magowie nie potrafili jednak odczytać, czy przybysze to bracia, którzy setki lat temu odpłynęli na stary kontynent i teraz powracają, czy też wrogowie pragnący zawładnąć nową ziemią? Nie mieli pojęcia o potwornej grozie, jaką zgotują im najeźdźcy.

WWW.PROSZYNSKI.PL



HISTORIA, KTÓRA ZACHWYCIŁA URSULĘ K. LE GUIN

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 Warszawa

Telefon 22 27 81 792
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS SA, ul. Wojska Polskiego 1
85-171 Bydgoszcz

Kolportaż:

Firma 2M, tel. 22 607 79 10
magdalenaszwed@firma2m.pl

REDAKCJA:

Jakub Winiarski
redaktor naczelny
jakubwiniarski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
zastępca redaktora naczelnego
Dział Literatury Polskiej
maciejparowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierchowski

Dział Literatury Obcej
marcinzwierchowski@fantastyka.pl

Jerzy Rzymowski

Dział Publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Irina Pozniak

Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

INDEKS 358398 PL ISSN 0867-132X

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Wojciech Chmielarz, Jakub Cwiek,
Paweł Deptuch, Arkadiusz Grzegorzak,
Agnieszka Haska, Rafał Kosik,
Joanna Kulakowska, Kamil Lesiewicz,
Waldemar Miałkiewicz, Rafał Śliwiak,
Łukasz Orbitowski, Bartłomiej Paszylik,
Przemysław Pieniążek, Piotr Pienkosz,
Jerzy Stachowicz, Michael J. Sulliwan,
Peter Watts.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian i skróć. Za treść reklam nie odpowiadamy.

Hal Solo strzelał pierwszy. Szkoda, że nie do Jar Jara.

OD „STREFY MROKU” DO „GRY O TRON”

WYWIAD Z GEORGE’EM R.R. MARTINEM



na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, to moja ulubiona telewizyjna produkcja wszech czasów. Kiedy więc zaangażowano mnie do tego projektu, byłem w siódmym niebie. Wcześniej nawet nie śmiałem o tym marzyć. Co dokładnie chcesz wiedzieć na ten temat?

Michał Hernes: Coraz więcej osób zastanawia się, kiedy autor scenariusza serialu telewizyjnego zostanie nagrodzony literackim Noblem. Zwłaszcza, że wiele wybitnych książek było w przeszłości wydawanych w odcinkach. Czy pana zdaniem taki rozwój wypadków jest możliwy?

George R.R. Martin: (śmiech) To interesujące pytanie. Mówiąc szczerze, nie mam pojęcia. Moja wiedza na temat kryteriów związanych z przyznawaniem Nobla jest niewielka. To melodia przyszłości. Wszystko zależy od decyzji szwedzkich komedianów, którzy nie konsultują się ze mną w tej sprawie.

MH: Może szybciej doczekamy się momentu, w którym tę nagrodę otrzyma pisarz SF bądź fantasy?

GRRM: Bliski był tego w latach pięćdziesiątych Tolkien i byłoby cudownie, gdyby nagrodzono go Noblem. Zaslugiwał na to, jako jeden z najwybitniejszych autorów żyjących w dwudziestym wieku. Czy obecnie któryś z fantastów ma szansę? Trudno powiedzieć. Skostniałe granice między literackimi gatunkami coraz bardziej się zacierają. Wierzę, że ten proces będzie trwał i doczekamy się chwili, w której autor książek fantastycznych zostanie należycie doceniony.

MH: Pozwolę sobie kontynuować temat starcia literatury popularnej z wielkimi klasykami. Popelnił pan kiedyś tekst o wyższości Stana Lee nad Szekspirem. Skąd taka teza?

GRRM: Napisałem to, kiedy miałem trzynaście lat. Nie będę bronił tej opinii, chociaż wciąż uważam, że Stan tworzy fantastyczne komiksy i dokonał wielkiej rewolucji. Wykreował wiele postaci, które przynoszą firmie Marvel milionowe zyski i przetrwają tysiące lat lub nawet dłużej. Nie można tego nie doceniać. Spider-Man to wspaniały bohater, ale Romeo i Julia też są bardzo dobrzy.

MH: Celowo rozpocząłem tę rozmowę od pytania o scenariusze, ponieważ chciałbym, żeby podzielił się pan swoimi doświadczeniami w tej dziedzinie od „Strefy mroku” począwszy.

GRRM: To była moja pierwsza fucha w Hollywood. Zaangażowano mnie do realizowania kontynuacji tego serialu, którą kręcono w latach osiemdziesiątych w stacji CBS. Jego oryginalna wersja, zrealizowana

MH: Czego ta przygoda pana nauczyła?

GRRM: Praktycznie wszystkiego o telewizji. Przed wejściem w to przedsięwzięcie nie przeczytałem żadnego scenariusza i musiałem od podstaw zgłębić tajniki dotyczące jego struktury czy formy. Nie ukrywam, że ukształtowało mnie to literacko i odbiło się na pisanych przeze mnie powieściach. Udoskonaliłem dialogi, które w serialach odgrywają kluczową rolę. Jak wiadomo, muszą być krótkie i bardziej zwięzłe. Nieprzypadkowo wspominałem też o ważnej roli struktury. W „Pieśni Ognia i Lodów” każdy rozdział kończy się jakimś nagłym zwrotem akcji bądź niedopowiedzeniem, do którego się potem wraca. Te nagłe cięcia są, oczywiście, związane z reklamami.

MH: Praca nad „Strefą mroku” doprowadziła do spotkania na szczycie z Wesem Cravenem.

GRRM: To prawda, wyreżyserował on jeden z napisanych przeze mnie odcinków, który nazywał się „The Road Less Travelled”. Co ciekawe, to był mój jedyny autorski tekst stworzony na potrzeby tego serialu. Cztery pozostałe to jedynie adaptacje stworzone na kanwie nowel innych pisarzy. Cieszę się więc, że ten wyjątkowy scenariusz powędrował w ręce kogoś tak utalentowanego, jak Wes Craven.

MH: „Ostatni Obrońca Camelotu” powstał natomiast na podstawie dzieła Rogera Zelaznego.

GRRM: Roger był moim bardzo dobrym przyjacielem. Chciałbym jednocześnie podkreślić, że nie mówimy o pierwszym napisanym przeze mnie scenariuszu, ale właśnie ten jako pierwszy dopuszczono do realizacji. Dzięki temu pierwszy raz zobaczyłem i usłyszałem aktorów, którzy wypowiadali napisane przeze mnie kwestie. Za niezwykle istotną w całym tym procesie uważam jedną rzecz. Nad scenariuszami serialu pracowałem samodzielnie i nie kazano mi uczestniczyć w burzach mózgów, wspólnie z innymi autorami, w specjalnie wyznaczonym do tego pomieszczeniu. Oczywiście, nie uniknąłem pracy zespołowej. Gdy była taka potrzeba, rozmawiałem z reżyserem, producentami, autorami kostiumów czy specami od efektów specjalnych. Ale to następowało już później, na kolejnych etapach. Cieszę się, że nikt mi nie przeszkadzał w samym procesie pisania. Byłem tylko ja i mój komputer.



Po zakończeniu prac nad „Strefą mroku” zaangażowałem się natomiast w serialową wersję „Pięknej i Bestii”. Przez trzy lata napisałem trzynaście odcinków, przechodząc drogę od konsultanta do producenta nadzorującego. Inicjatorem tej produkcji był Ron Koslow, a w rolę główną fantastycznie wcielił się Ron Perlman.

MH: Jak pana zdaniem zmieniła się od tego czasu telewizja?

GRRM: Na pewno nastąpiła w niej rewolucja, ale trudno mi się na ten temat wypowiadać. Piszę przede wszystkim książki i od 1995 roku na długo wypadłem z obiegu. Wcześniej pracowałem nad scenariuszami jedynie przez dziesięć lat. Teraz tworzę co prawda scenariusz jednego odcinka „Gry o Tron” na sezon, ale największą i najtrudniejszą robotę wykonują David Benioff i D.B. Weiss. Nie zapominajmy, że są oni również pisarzami. Jestem więc szczęśliwy, że się w to zaangażowali. Stajnia HBO to najlepsi ludzie, z jakimi można pracować w Kalifornii. Produkcją najlepszych amerykańskich seriali. Nie mogłem sobie wymarzyć lepszych partnerów. Tworzymy cudowny zespół. Słyszałem, że niedługo doczekamy się serialowej wersji „Amerykańskich bogów”. To kolejna ekscytująca wiadomość.

MH: Nie marzy się panu, żeby zobaczyć „Gry o tron” w 3D?

GRRM: Nie, ta technologia mnie nie obchodzi. Moim zdaniem nie wnosi zbyt wiele do kina i telewizji. Zdecydowanie opowiadałem się za starym dobrym 2D. W pewnym sensie technika poszła do przodu, ale irytuje mnie to używanie specjalnych okularów w ciemnej kinowej sali. A wracając do samego serialu, chciałbym być bardziej zaangażowany w niego i proces produkcji, jednak nie mogę sobie na to pozwolić. Muszę skończyć pisanie dwóch opasłych tomów. To dla mnie priorytet.

MH: Skoro już doszliśmy do tego momentu, chciałbym pana zapytać, ze stworzeniem której postaci z „Pieśni Ognia i Lodów” miał pan największy problem?

GRRM: Zdecydowanie Brana Starka, ponieważ jest najmłodszy z nich wszystkich. W mojej opinii zawsze najtrudniej patrzy się na świat właśnie z punktu widzenia dziecka. Przyjmując ten punkt, nie możesz pisać jedynie o tym, co się wydarzyło. Naprawdę trzeba przyjąć dziecięcą perspektywę. Chodzi o sposób, w jaki przeżywa ono smutek i pustkę, a przede wszystkim o to, na ile rozumie, bądź nie, o co wokół chodzi i co ludzie wyprawiają.

MH: Kogo w takim razie najtrudniej było panu uśmiercić?

GRRM: Wszystkich, których musiałem zabić. I to niezależnie od faktu, czy byli źli bądź dobrzy, pierwszo lub trzecioplanowi. W każdym



z nich jest jakaś częśćka mnie samego. Zabijanie ich nigdy nie jest proste, nie widzę też w tym nic zabawnego. Niestety, nie sposób tego uniknąć, kiedy chce się stworzyć taką opowieść. Zmuszam się więc do tych decyzji. Najtrudniejsze do opisanego zdecydowanie były Krawce Gody i wszystkie okropieństwa, które się wtedy wydarzyły. To bolesne.

MH: Znajomi powiedzieli, że zabiją mnie, jeśli nie przekażę panu, jak ich zasmuciła śmierć Jona Snowa.

GRRM: Czytaj dalej, będą jeszcze kolejne książki. Pracuję aktualnie nad szóstym tomem, pod tytułem „The Winds of Winter”. Przede mną wciąż tysiące stron. Po jego ukończeniu wezmę się za „A Dream of Spring”. To opasłe tomiska, nie powstaną jutro. Potrzebuję jeszcze kilku lat.

MH: Jest pan pewien, że na tym zakończy się ten cykl?

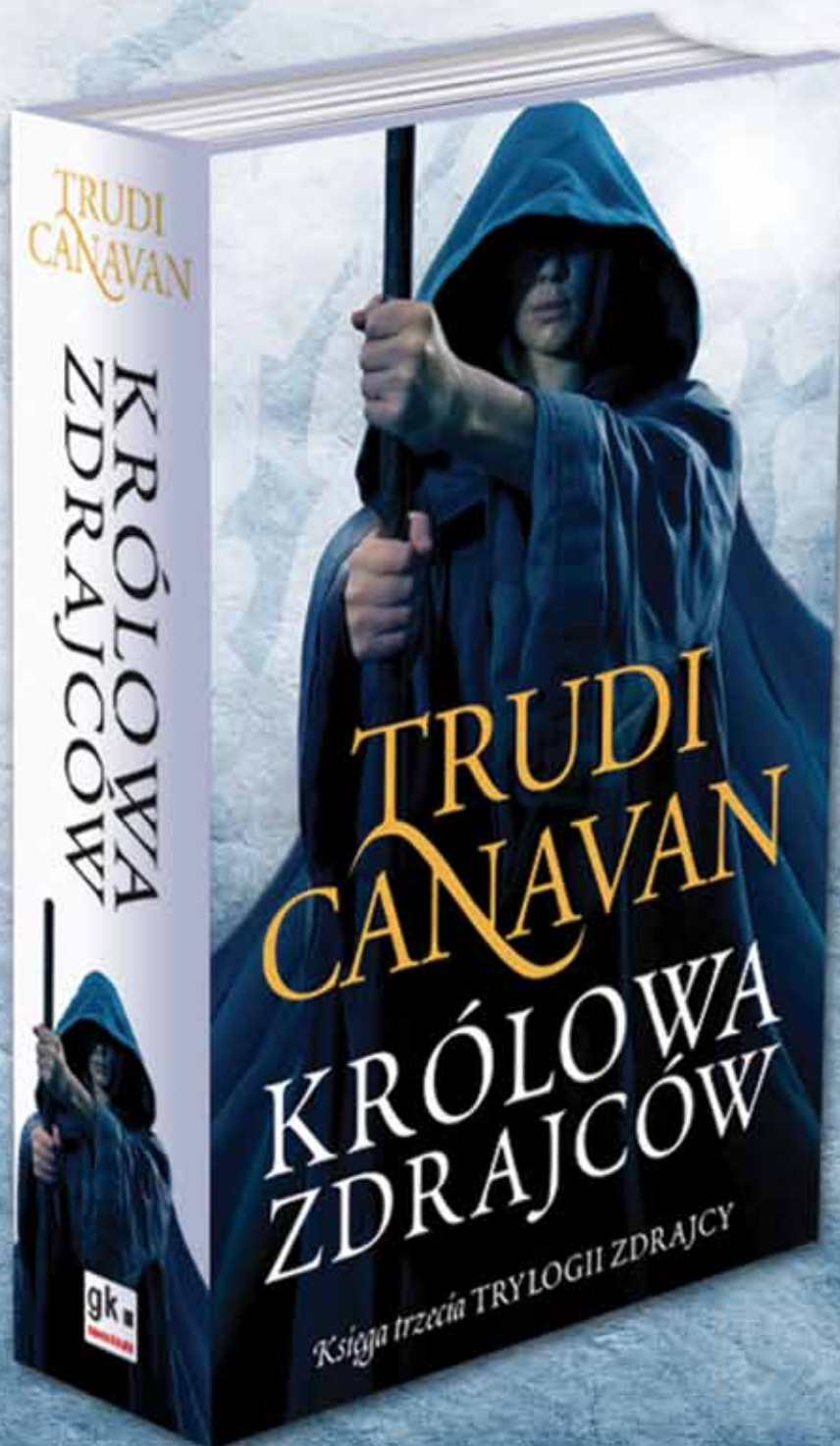
GRRM: Nie jestem pewny niczego. To tylko moje zapowiedzi. Nadzórny cel sprowadza się do opowiedzenia tej historii najlepiej, jak tylko potrafię. I żeby końcówka spełniła oczekiwania, które narodziły się wraz z powstaniem pierwszego tomu. Nie ukrywam natomiast, że po głowie chodzą mi pomysły na inne powieści z gatunków takich jak SF, fantasy czy horror.

MH: Na koniec chciałby pana zapytać o pańskie literackie inspiracje.

GRRM: Pierwszą ważną książką, którą przeczytałem, było „Wkładaj kombinezon i w drogę” Roberta Heinleina. Miałem wtedy jedenaście lat i ogromnie na mnie wpłynęła. Dzięki niej zapalałem miłością do fantastyki naukowej i przez wiele lat Heinlein był dla mnie najważniejszym pisarzem. Arcydzieła Tolkiena odkryłem i pokochałem w czasach licealnych. Wciąż co roku do nich wracam. Ogromnie cenię sobie utwory Jacka Vance’a. To wspaniały i unikalny stylista. Nikt nie potrafi pisać tak jak on. Tworzy wspaniałe światy i postacie. Nie ukrywam, że właśnie z tego powodu złożyłem mu hołd. „Umierająca Ziemia” jest cudownym zbiorem opowiadań. Z pisarzy historycznych bliscy są mi Thomas B. Costain i Francuz Maurice Druon, autor cyklu „Królowie przekłęci”. Ubóstwiam też prozę Bernarda Cornwella, który jest najlepszym żyjącym literatem piszącym o wojnie. Nikt tak jak on nie opisuje scen batalistycznych lub po prostu wojennych. I to niezależnie od faktu, czy rozgrywają się one na łądzie, czy w wodzie, w czasach arturiańskich bądź napoleońskich. ■

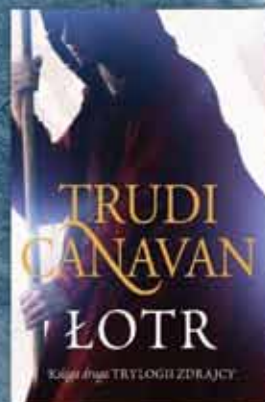
od 08 do 12.08.2012

to kupisz
tylko w
empiku



gk
Galeria Książki

FANTASTYKA
W NAJLEPSZYM WYDANIU



empik.com

WP.PL

ksiazki.wp.pl

lubimy czytać.pl

Fantastyka

GameExe.pl

Poznańskie.pl

duzeka.pl

Katedra

WYMIAR

SUPERPROMOCJA!

OD 8 SIERPNIĄ, TYLKO NA

 ksiegarnia.proszynski.pl

NAJLEPSZE KSIĄŻKI Z DZIAŁU „FANTASTYKA”



~~32,00~~ **19,20**



~~42,00~~ **25,20**



~~42,00~~ **25,20**



~~44,00~~ **26,40**

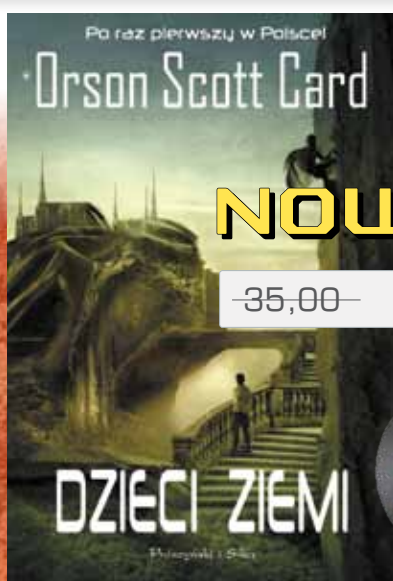


~~34,00~~ **20,40**



~~48,00~~ **28,80**

NIE PRZEGAP NAJNOWSZEJ POWIEŚCI ORSONA SCOTTA CARDA!



NOWOŚĆ

~~35,00~~ **25,90**



Inne tytuły
tego autora

